

ZIEMIA WOŁYŃSKA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM KRAJOZNAWCZYM
I KULTURALNYM

TREŚĆ:

JULIAN NIEĆ — WOŁYŃ W HISTORYCZNYM DO-
ROBKU KULTURY POLSKIEJ. ZBIGNIEW REWSKI —
BOLESŁAW PRUS BYŁ WOŁYNIAKIEM. EMILIA
WRBÓWNA — O PRUSIE W MASZOWIE. STEFAN
MACKO — KILKA SŁÓW O AZALIACH. BOLE-
SŁAW GLODT — TURZYSK W ROKU 1815 (SZKIC
HISTORYCZNO - DEMOGRAFICZNY), MIKOŁAJ
BOROWSKI — KORTELISY — ZAGUBIONE SIOŁO,
WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM. RUCH TURYS-
TYCZNO - KRAJOZNAWCZY. =====

6-7

ROK II CZERWIEC — LIPIEC 1939

ORGAN OKRĘGU WOŁYŃSKIEGO POLSKIEGO T-WA KRAJOZNAWCZEGO

ZIEMIA WOŁYŃSKA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KRAJOZNAWCZYM i KULTURALNYM
ORGAN OKRĘGU WOŁYŃSKIEGO POLSKIEGO T-WA KRAJOZNAWCZEGO

Rok II.

Łuck — czerwiec-lipiec 1939 r.

Nr 6—7

Julian Nieć (Łuck)

Wołyń w historycznym dorobku kultury polskiej

Aby móc określić wkład Wołynia do skarbnicy kultury polskiej należy zdać sobie jasno sprawę z jego warunków geograficznych, które wszak mają zasadniczy wpływ na historyczny byt każdego terytorium.

Kraina przejściowa między Podolem a Poleciem, między zlewiskami bałtyckim i czarnomorskim — to Wołyń, nie stanowiący odrębnej jednostki geograficznej, nazwę swą opierający na momentach historycznych i politycznych, obejmujący nią w zależności od wypadków dziejowych różnej wielkości terytorium. Pomostowy w sensie geograficznym Wołyń stanowił od zarania dziejów równocześnie i silny łącznik między Słowiańszczyzną zachodnią i wschodnią. Już w przedhistorycznych czasach przez ten teren, równie bliski kulturze słowian nadwiślańskich łuzycyckiej jak naddnieprowej, szły ku Bałtykowi wpływy greckie, rzymskie, bizanckie, następowało zetknięcie się z kulturą świata antycznego, które było ważnym czynnikiem w krystalizowaniu się kultury polskiej. Z chwilą skrzepnięcia organizmów państwowych Polski i Rusi, ich wpływy polityczne stały się na terenie Wołynia i sąsiednich ziem przedbuzzańskich.

Ruś wraz z Grodami Czerwieńskimi opanowała definitywnie i Wołyń, wchodząc za jego pośrednictwem w bezpośredni już kontakt z Polską. Odtąd blisko 350 lat, Wołyń znalazłszy się poza orbitą władzy politycznej Piastów, trwał nadal jako coraz silniejszy łącznik między Wisłą a Dnieprem, był tym korytem, przez który szła wymiana kulturalna między obu krajami. Do wieku XIII, gdy Ruś kierowała swą ekspansję na południe, Polska zaś prowadziła politykę zachodnią, na wschodzie stojąc w defenzywie — wpływy wzajemne, a zwłaszcza polskie, były dość słabe.

Po podboju Kijowa przez Tatarów zmienił się obraz. Powstanie księstwa halicko-włodzimierskiego, w którym Wołyń zajął ważną pozycję, doprowadziło do zwrastających kontaktów z Polską, a Włodzimierz począł odgrywać decydującą rolę w tej wymianie kulturalnej,

jakoteż w przenikaniu wpływów polskich na obszar ziem ruskich. Ukoronowaniem tego faktu było, po wygaśnięciu dynastii Rurykowiczów, objęcie księstwa halicko-włodzimierskiego przez Piastów, księcia Jerzego Trojdenowicza, następnie, po jego śmierci, zajęcie w r. 1340 przez Kazimierza Wielkiego Rusi Czerwonej i zachodniej części Wołynia.

Na tych to ziemiach zrobiła się w ogniu walk i w pracy pokojowej polska polityka wschodnia, idea ekspansji czarnomorskiej, a w konsekwencji idea jagiellońska — idea Polski mocarstwowej. Na Wołyniu, gdzie od XIV wieku skrzyżowały się wpływy polityczne polskie, litewskie i partykularne ruskie, wykuwały się zamierzenia i realizowały plany, które miały się trwale zaznaczyć w dorobku kultury polskiej. Wołyń, będący od r. 1340 do r. 1569 pod panowaniem litewskim, stał się tym terenem, na którym polska ekspansja i siła atrakcyjna najdobitniej przejawiały swą potęgę, asymilując go wśród znacznych trudności, wśród ścierających się tendencji, najpierw politycznie aktem Unii Lubelskiej, a następnie i kulturalnie. Wołyń po wiekach walk polsko-ruskich i polsko-litewskich wniósł do skarbnicy kultury polskiej bogaty dorobek doświadczenia, nowy zasób ludzi i sił. Opanowanie Wołynia przez wpływy polskie zadecydowało o włączeniu do Korony województw ukraińskich, otwarło dla naszej kultury szerokie horyzonty. W tym zespole ziem południowo-wschodnich zajęło województwo wołyńskie zasadnicze i dominujące stanowisko, było niejako węzłem, który łączył ze sobą dwa szlaki wschodniej ekspansji Rzeczypospolitej: północny i południowy. Z opanowaniem politycznym i kulturalnym Wołynia szła równoległe coraz silniejsza penetracja i imigracja żywiołu rdzennie polskiego, który wraz z kościołem katolickim odegrał w zespoleniu tej ziemi z koroną bardzo wybitną rolę. Pozostając od połowy XIV wieku na uboczu wielkich rozgrywek militarnych, stał się kuźnią

Prelekcja nadana przez lwowską rozgłośnię P. R. w dn 7 czerwca br. w ramach Tygodnia Ziemi Wschodnich.

nowego oblicza duchowego ziem ruskich. Tu książęta Ostrogscy mimo obrony prawosławia zawsze wierni Rzeczypospolitej, tu Zasławscy, Zbarascy, Rożyńscy, Wiśniowieccy, Czetwertyńscy, Litwini: Czartoryscy, Sanguszkowie i Koreccy — rozszerzając zdobycze pługa polskiego, hen, ku dnieprowym porohom — byli receptorami i krzewicielami polskiej kultury.

Tu najzawzięciej walczyła koncepcja unii kościelnej z odradzającym się pod wpływem polskim prawosławiem, a z tego posiewu, z tej intensywnej pracy umysłowej szły okrzepłe i wzmocnione wpływy polskie aż po Kijów, gdzie głośnym echem odbijały się w sławnej akademii kijowsko-mohilańskiej.

Był to — do r. 1648 — złoty okres rozwoju umysłowego Wołynia, czasy wielkiego i niezaprzecznego wkładu do kultury polskiej, czasy, gdy tu kształtowała się polska polityka kresowa z jej reprezentantami Jeremim Wiśniowieckim i Adamem Kisielcem. Wojny kozackie, półwiecze „ruiny” dotknęło właśnie dlatego najbardziej Wołyn, ziemię obok Rusi Czerwonej najsilniej przepełnioną polskim duchem. Z burzy dziejowej województwo wyszło tak osłabione, że przez następny wiek XVIII w dorobku kulturalnym Polski nie odgrywało prawie żadnej roli. Ale w tym okresie pozornego bezruchu przygotowywały się nowe siły, nowe zastępy ludzi — którzy w okresie regeneracji naszej myśli politycznej i stanu umysłowego zajęli poczesne, a nieraz i przodujące miejsce. Wymieńmy ks. Hugona Kołłątaja, Tadeusza Czackiego, Strojnowskich, twórcę przemysłu wołyńskiego Józefa Klemensa Czartoryskiego. Pamiętajmy o wielu zapoznanych lub zgola nieznanym, którzy wysoko podnieśli sztandar naszej kultury.

I choć nadeszły rozbiory, choć Wołyn legł pod zaborczym jarzmem rosyjskim, owoce tego przebudzenia dojrzały właśnie w owych chwilach największego nieszczęścia.

Jakby prawem cyklicznym Wołyn stał się powtórnie wielkim ogniskiem kultury polskiej. „W promieniach Krzemieńca” znalazły się nie tylko wschodnie połacie, ale cała prawie rozdartą Rzeczypospolita. Po całej Polsce rozeszły się zastępcy Krzemieńczan, wychowanków liceum wołyńskiego, wydatnie współpracując w rozbudowie naszego życia duchowego, Obok Krzemieńca wyrastają ośrodki kulturalne jak Klewań, Młynów, Poryck. Wołyn wydaje plejadę poetów i pisarzy: Alojzego Felińskiego, Korzeniowskiego Józefa, Osińskiego, Kropińskiego, Zaborowskiego, Olizarowskiego, Woronicza, Malczewskiego, koronę ich króla — ducha: Juliusza Słowackiego. W pierwszym pięćdziesięcioleciu XIX wieku Wołyn przoduje całej Polsce, godnie rywalizuje z Wilnem! To okres rozkwitu pamiętnikarstwa, mecenatu kulturalnego całego prawie ziemiaństwa. A po zwinięciu przez Rosjan liceum, właśnie tu osiedla się na lat przeszło dwadzieścia tytan pracy Józef Ignacy Kraszewski, który w 1. 1837-1859 stąd kieruje życiem umysłowym całej Polski, tu redaguje swe Athenaeum, tu pisze swoje najlepsze powieści obyczajowe.

Pół wieku trwał ten cugi okres świetności duchowej Wołynia. Dzięki niemu olbrzymi szmat ziem kresowych trwał przy polskości i pogłębiał ją. W tej atmosferze rodzili się i wychowywali się wielcy Wołyniacy, by paru ich wymienić, jak arcybiskup Szczęsny Feliński, Marian Dubiecki, Stanisław Worcell — tu był początek duchowy największego prozaika angielskiego Josepha — Conrada Korzeniowskiego. I choć po r. 1865 znębiony przez zaborcę Wołyn zakrzepł pozornie w bezruchu i martwocie, pomny swej wielkiej przeszłości kulturalnej, swego niespożytego wkładu do życia duchowego całej Polski — oczekiwał nowej ery świetności, która zabłysła mu wraz z odzyskaniem niepodległego bytu polskiego.

Zbigniew Rewski (Łuck)

Bolesław Prus był Wołyniakiem

Prze 2 lata dotarła do Łucka nieugruntowana ściślej wieść, iż Aleksander Głowacki urodził się na Wołyniu, a mianowicie we wsi Maszowie, w pow. lubomelskim. Wiadomość tę podał na zebraniu zarządu P. T. K. b. starosta lubomelski, radca Maciejewski przy okazji omawiania projektu upamiętnienia pobytów na Wołyniu (dwór w Dziadkiewiczach, pow. rówieński) innego znakomitego pisarza, Conrada-Korzeniowskiego. Wieść o Prusie zapamiętałem i usiłowałem skontrolować jej wiarygodność. Stropiły mię dane zamieszczone w podręcznikach historii literatury, które nie wspominają o tym, ko-

munikując, iż Prus urodził się w Hrubieszowie na Lubelszczyźnie...

W tej sytuacji wołyńskość Głowackiego pozostała pod znakiem zapytania.

W bieżącym roku, przy okazji konserwatorskiego objazdu pow. lubomelskiego w towarzystwie pp. inż. Wasilewskiego i mgr. J. Fitzke, byłem po raz pierwszy w Maszowie, zachęcony do tego przez inżyniera przypomnieniem sprawy zamieszkiwania Prusa w Maszowie.

Przy wjeździe do Maszowa, od strony Radziechowa rozróżniamy charakterystycznie grodziskowy kształt wzgórza ze zboczami wałów

i śladami fosy. Starożytne to widać osiedle ludzkie. We wsi znajduje się stara drewniana cerkiewka w typie kościółka z ciekawą dzwoniczką, przystawioną do fasady. Wewnątrz stary ikonostas i obrazy z 18-go w. wykazują, iż była w tych czasach unicka. Należy do zabytków. Obecnie opracowany został projekt budowy kościoła. W Maszowie ludzie nie mają wątpliwości co do zachodzącego związku Prusa z Maszowem, zapewnia o tym komendant posterunku P. P., lecz po dokładniejsze szczegóły odsyła do kierowniczkii szkoły p. Emilii Wrębowny. Okazało się, że to właśnie wieloletnia kierowniczka szkoły jest tym miejscowym duchem opiekuńczym pamięci o Aleksandrze Głowackim w Maszowie. Stąd też czerpane były owe wiadomości, które w zdekompletowanej formie dotarły w swoim czasie do Łucka. P. Wrębowna z nadzwyczajną życzliwością udziela informacji w tej sprawie, posyła po mało znany podręcznik historii literatury Króla i Nitowskiego¹⁾, który podaje Maszów, jako miejsce urodzenia Al. Głowackiego. Dowiadujemy się, że znane jest dotąd miejsce dawnej sadyby Głowackich, które dotąd zwane jest Głowaczą. Na teren ten prowadzi nas i rezolutnie objaśnia jeden z młodziutkich wychowanków p. Wrębowny. Część dawnej posiadłości Al. Głowackiego zajmuje obecnie gospodarstwo osadnika wojskowego J. Pytłosa. Dworek Głowackich już się nie zachował. Na dziedzińcu pozostały jedynie dwie stare grusze polne, które miejscowe wspomnienia łączą z Prusem, oraz stare dęby na łączce za budynkami gospodarczymi.

Wracamy do szkoły. P. Wrębowna okazuje wspomniany, rzadki już zapewne podręcznik literatury. Informuje, iż wydosłała od nabywcy posiadłości Głowackiego—Pietropawłowskiego—odpis rejentalnego aktu sprzedaży. Proszę i namawiam kierowniczkę szkoły do napisania choćby krótkiego artykułu na temat Prusa w Maszowie. P. Wrębowna chętnie przystaje i obietnicę dotrzymuje. Artykuł przysyła łącznie z cennymi załącznikami (akt rejentalny oraz wspomnienie z tegoż czasu Pietropawłowskiego).

Z treści tego aktu wynika, iż Al. Głowacki odziedziczył w r. 1858 po zmarłym ojcu mająteczek w Maszowie.

Po powrocie do Łucka zwrócił mi uwagę mgr. Hertel na książeczkę Ludwika Włodka p.t.: *Bolesław Prus. Zarys społeczno-literacki*. Warszawa 1918, ze względu na podany tam tekst aktu urodzenia Prusa. Chrzest odbył się w kościele w Hrubieszowie, na Lubelszczyźnie. W tekście tym wspomina się, że ojciec pisarza, Antoni Głowacki zamieszkiwał w tym czasie w Żabczu, najpewniej wsi w powiecie toma-



Grusza na terenie dawnej posiadłości B. Prusa w Maszowie.

Fot. Zb. Rewski.

szowskim. Na tej podstawie Włodek przypuszcza, iż Prus urodził się w owym Żabczu.

Nierównie ciekawszy jest przytoczony w wyjątkach i omówiony przez Włodka wywód szlacheckiego rodu Głowackiego herbu Prus I, na podstawie „Wypisu z protokołu dzieł wywodowych Zgromadzenia Szlacheckiego Gubernii Wołyńskiej” z dn. 7.III 1803 r. Dokument ten wymienia dwudziestu trzech Głowackich i stwierdza, „jako (ród ten) więcej lat sto dawności ziemskiej i posiadania dóbr” wykazał. Między innymi wymienia się tam braci: Franciszka, Wojciecha (właściciela części Maszowa) i Antoniego (ojca przyszłego pisarza) — synów Tomasza. Znowu mamy przeto potwierdzenie faktu posiadania ziemi w Maszowie przez przodków Al. Głowackiego.

Herbarz Bonieckiego²⁾ oraz inne podają jedną tylko rodzinę szlachecką Głowackich, właśnie herbu Prus I. Wywodzi się ona z Głowaczewic w ziemi kaliskiej, gdzie notują ją dokumenty już od końca XIV wieku.

Tenże herbarz Bonieckiego jednak wymienia, co przeoczył Włodek, pod r. 1719 jednego Głowackiego, Aleksandra — z województwa wołyńskiego. Natomiast liczniej są tam reprezentowane linie: podlaska, podolska i kijowska tej rodziny.

Dość ciekawe dane kryje wymieniony akt sprzedaży z r. 1910. Uderza w nim fakt, iż oprócz Głowackich jest tam conajmniej kilku niezbyt wielkich najpewniej właścicieli ziemskich Polaków: Jakubowski, Gołembiewska, Wieniewicz.

Jest to być może autentyczna szlachta zagrodowa, względnie zubożałe podobnie jak Głowaccy karmazyny. Obserwujemy tu, że jeszcze w r. 1910 dokonywało się wykupywanie ziemi z rąk polskich w rosyjskie.

Prus nie łąponosi tu żadnej winy, gdyż nie należy bowiem zapominać, że ustawy rosyjskie nie zezwalały na zbywanie ziemi Polakom.

W związku z odbytą przez Prusa przy tej okazji podróżą przez Kowel do Łucka, powsta-

²⁾ A. Boniecki, *Herbarz Polski*, T. VI, Warszawa, 1903.

¹⁾ *Historia Literatury Polskiej, Epoka Nowsza*, ułożyli Kazimierz Król i Jan Nitowski. Nakładem Rady Zjazdów Polskich Organizacji Pomocy Ofiarom Wojny. W Moskwie, 1916, str. 175.

ło napisane przezeń, zamiast tygodniowej kroniki, w *Tygodniku Ilustrowanym* wspomnienie z Wołynia p. t. „Notatki Wołyńskie”, jako najpewniej jedyny w twórczości pisarza wyraźny ślad kontaktu i dorywczego zainteresowania się Wołyniem³⁾.

Ponadto jest tam wiele błyskotliwie trafnych spostrzeżeń, które niewiele utraciły na aktualności.

³⁾ *Tyg. III*, Nr 49, 1910 r.

Emilia Wrówna (Maszów)

O Prusie w Maszowie

W roku 1937 obchodziliśmy 25-tą rocznicę zgonu Bolesława Prusa (Aleksandra Głowackiego), wielkiego pisarza i publicysty. Wielki ten człowiek i Polak urodził się w r. 1847 w Maszowie na Wołyniu, jak wspominają o tym autorzy *Historii Literatury Polskiej* Kazim. Król i Jan Nitowski, a także starzy mieszkańcy Maszowa Sołomianiuk Platon i Kotiuk Temisz, żyd Rozenblit Sruł i p. Pietropawłowski Michał. Dwaj pierwsi byli poddany Głowackiego, mieli stały kontakt z tą rodziną, a Pietropawłowski w r. 1910 kupił ziemię od Aleksandra Głowackiego. Dom Głowackich uległ całkowitemu zniszczeniu jeszcze przed 1910 r., gdyż Głowacki po śmierci ojca stale mieszkał w Warszawie, a ziemię oddał w arendę. Często także przebywał w Nałęczowie, przeważnie na letnisku, dokąd jeździli Sołomianiuk Platon i Kotiuk, chcąc kupić ziemię Głowackiego. Na dawnym podwórku Głowackich, naprzeciw domu, stała grusza, pod którą lubił siadywać „panicz” i dużo pisał, jak opowiadają dawni jego poddani i najbliżsi sąsiedzi. Grusza ta do dziś rośnie, a młodzież maszowska co roku w dniu 19. V. okrąża ją i w jej cieniu rozmyśla o życiu, dziełach i głębokim charakterze wielkiego nauczyciela społeczeństwa, który w swych dziełach wykazywał, że człowiek wtedy spełnia swe zadania na ziemi, gdy jest społeczeństwu użyteczny. Od roku 1921 na ziemi „Głowadczynna” (jak tu ją powszechnie nazywają) gospodaruje osadnik wojskowy Janusz Pytlos.

Tak więc cicha wioska Maszów w pow. lubomelskim na Wołyniu powinna stanąć w rzędzie pamiątkowych i drogich miejsc nie tylko wołyńsiakom, ale i całej Polsce na wzór Żelazowej Woli, Zaosia czy Zułowa.

* * *

Maszów, d. V miesiąca 1938 r.

Przy wsi Maszów, gminy i powiatu lubomelskiego na Wołyniu, znajdował się folwark, którego właścicielem był Aleksander Głowacki

I tak więc kwestia wołyńskiego w linii ojczystej pochodzenia, jakkolwiek najpewniej nie jego tam urodzenia, przedstawiałaby się obecnie dość jasno.

Wspomniana inicjatywa P. T. K. upamiętnienia Prusa w Maszowie zyskałaby w ten sposób mocniejsze uzasadnienie i mogłaby być zrealizowana może w innej formie, bliższej niezmiernie ludzkiemu sercu znakomitego pisarza — wielkiego przyjaciela młodzieży — pod hasłem: pomocy w budowie nowego, jasnego budynku szkoły im. Bolesława Prusa w Maszowie.

(syn Antoniego), znany w literaturze pod pseudonimem Bolesława Prusa. Folwarczek zawierał w sobie 17 dziesięcin różnego rodzaju ziemi w 6 kawałkach, z których jeden — sadyba, miał przestrzeni 4 dziesięciny i 617 sążni. Tam znajdował się nie wielki domek, bardzo już stary, zamieszkały przez ubogą żydowską rodzinę. Administratorem owego folwarku był niejaki p. Osuchowski, który przyjeżdżał do Maszowa raz w rok, zwykle latem. Podczas ostatniego swego pobytu dowiedziałem się od niego, że p. Głowacki zamierza sprzedać swój folwarczek (otrzymany w spadku po śmierci ojca i umysłowo chorego brata Leona-Alberta) za 2000 rubli rosyjskich. Ja oświadczyłem gotowość kupna, o ile chłopci miejscowi nie będą sami rościć pretensji. Ponieważ moja własna ziemia łączyła się z ziemią p. Głowackiego, z tego powodu było mi wygodnie ją nabyć, aby tym sposobem scalić nieco moją posiadłość. Chłopi z braku gotówki odmówili kupna, zatem ja, za poradą p. Osuchowskiego, pojechałem do Nałęczowa pod Lublinem, gdzie mieszkał wówczas p. Głowacki, celem ostatecznego omówienia warunków sprzedaży. P. Głowacki zaprosił mnie do restauracji na obiad. Poczem w willi swej, żona jego częstowała mnie herbatą z rumem, zaznaczając, iż mąż jej ogromnie lubi rum. Dla sporządzenia aktu rejentalnego umówiliśmy się z p. Głowackim pojechać do Łucka we wrześniu. Tak też było; 8. IX. 1910 roku zatrzymaliśmy się w hotelu „Wiktoria” naprzeciw Sądu Okręgowego. Adwokaci Rzarzewski i Roguski z całym oddaniem się ułatwiali nam sporządzenie aktu rejentalnego i poradzili, by dla zmniejszenia kosztów naznaczyć cenę sprzedażną folwarku na 1000 rubli, drugie tysiąc rb. wręczyłem p. Głowackiemu już przedtem bez żadnych dowodów. Urzędowa sprzedażna cena ziemi była wówczas w północnej części powiatu włodzimierskiego 25 rb. Akt kupna zatem był sporządzony bez przeszkód i osobiście został mnie wręczony przez p. Głowackiego w gmachu Są-

du Okręgowego. W tym samym dniu wieczorem 10.IX. 1910 r. polskie społeczeństwo Łucka wydało bankiet na cześć Bolesława Prusa w obszernym mieszkaniu adw. Rzarzewskiego. Teżoż wieczora odjechałem do Maszowa z aktem kupna na majątek Bolesława Prusa.

(—) **Michał Pietropawłowski**
syn Jana

(Tłumaczyła z rosyjskiego s. Waleria Dominika Wojczalówna d. 2. IX. 1938 r.)

D U B L I K A T

Wypis z księgi wieczystej Archiwum Notarialnego w Łucku, powiatu włodzimierskiego, z 1910 r. cz. II, str. 126 Nr. 45. 1910 r. dn. 7-go września (st. stylu) zjawili się w kancelarii łuckiego rejenta Iwana Ilnickiego, znajdującej się przy ul. Szosowej w domu Nr. 107, osobiście mu znani i zdolni do działań prawnych: szlachcic Aleksander Głowacki, syn Antoniego i radca stanu Michał Pietropawłowski, syn Iwana, zamieszkali chwilowo w Łucku w hotelu „Wiktoria”, w obecności osobiście mu znanych świadków — wieśniaka Tichona Janickiego i szlachciców Tymoteusza Tęczyńskiego, syna Stanisława, i Teofila Mikulskiego, syna Wawrzyńca, zamieszkałych w mieście Łucku, pierwszy w domu Filipowa, drugi Kaczki, a ostatni Landy i przedstawili mu celem zawarcia umowy sprzedaży projekt następującej treści: ja szlachcic Aleksander Głowacki, syn Antoniego, sprzedałem radcy stanu Michałowi Pietropawłowskiemu, synowi Iwana, należący do mnie majątek koło wsi Maszów, włodzimiersko-wołyńskiego pow., odziedziczony razem z moim bratem Leonem Wojciechem Głowackim, synem Antoniego, po śmierci naszego ojca Antoniego Głowackiego, wg. aktu wprowadzenia komendanta policji włodzimierskiego powiatu z dn. 18. IV. (st. stylu) 1858 r.; następnie po śmierci brata Leona Wojciecha Głowackiego jego prawo do połowy tego majątku przeszło na mnie, Aleksandra Głowackiego, zgodnie z decyzją łuckiego sądu okręgowego, wydaną 19. I. tegoż roku i na wprowadzenie we władanie wydany został przez tenże sąd tytuł wykonawczy dn. 11. II. tegoż roku, zaznaczony dn. 13. III. w rejestrze wieczystym włodzimiersko-wołyńskiego powiatu, w części 19-ej pod N-rem 2722, i zawierającego w różnego rodzaju gruntach 17-cie dziesięcin, zgodnie z wieczystym rejestrem, a według poniżej wskazanego planu—użytków 16 dziesięcin, 2358 sążni i nieużytków 185 sążni, a razem 17 dziesięcin i 143 sążnie, w 6-ciu kawałkach, graniczących wg. planu, wykonanego w 1904 roku przez geometrę Łapińskiego: I-szy kawałek: sadyba we wsi o przestrzeni 4 dziesięcin i 617 sążni, graniczący z gruntami ziemianina Kunachowicza, gromadzkiego pastwiska, włościan wsi Maszów i droga; II-gi kawałek: w uroczysku



Dąb na terenie dawnej posiadłości
B. Prusa w Maszowie

Fot. Zb. Rewski

„Zalisje”, o przestrzeni 3 dziesięcin 322 sążni, graniczący z gruntami ziemianina Jakubowskiego, ziemianina Wienćewicza, obecnie Michała Pietropawłowskiego, włościan wsi Maszowa i spadkobierców ziemianina Wydźgi; III-ci w uroczysku „Żerebiacze”, o przestrzeni 2 dziesięcin i 183 sążni, graniczący z gruntami spadkobierców ziemianina Wydźgi, drogą i ziemianina Jakubowskiego; IV-ty w uroczysku „Zaborok” o przestrzeni 2 dziesięcin i 1364 sążnie, graniczący z gruntami ziemianina Wienćewicza, obecnie Michała Pietropawłowskiego, spadkobierców ziemianina Wydźgi, drogą i włościan wsi Maszów; V-ty w uroczysku „Kamienica”, o przestrzeni 1 dziesięcin i 2172 sążni, graniczący z gruntami spadkobierców ziemianki Gołembiewskiej, ziemianina Jakubowskiego, włościan wsi Maszowa i droga; i VI-ty w uroczysku „Mistki” vel „Korzeń”, o przestrzeni 1-ej dziesięcin i 2300 sążni, graniczący z gruntami włościan wsi Maszów, ziemianina Jakubowskiego, ziemianki Wienćewicz, obecnie Michała Pietropawłowskiego i spadkobierców Gołembiewskiej. Niniejsza sprzedaż dokonana jest ze wszystkimi prawami, zobowiązaniami i prawnymi pretensjami, jakie obecnie istnieją lub mogącymi się ujawnić, jak również ze wszystkimi gruntami, mieszkalnymi i niemieszkalnymi gospodarczymi budynkami, słowem ze wszystkim tym, co znajduje się w podanych granicach bez żadnego wyjątku; przy tym sprzedaż nie obejmuje: prawa Głowackiego do części lasu, należącego dawniej do karczmy, pozostającego we wspólnym władaniu ze Skarbem Państwa i innymi właścicielami ziemi we wsi Maszów, ogólnej przestrzeni 88 dziesięcin 1550 sążni, a również prawa do kupna ziemi na spłaty, jeżeli takowe należy się Głowackiemu. I wziąłem ja Głowacki od kupującego za tę sprzedaną ziemię 1000 rubli. Koszta zawarcia i zatwierdzenia aktu sprzedaży, jak również

opłatę i papier pokrywa nabywca. Taż ziemia przedtem nie została nikomu innemu sprzedana ani zastawiona, nie odpisana, ani nie znajduje się w spornym władaniu, to jednak gdyby ktoś zaczął do tej ziemi rościć sobie pretensje, to mnie sprzedawcy i spadkobiercom moim należy bronić nabywcy i jego spadkobierców przed wnoszącym pretensje i stratami, mogącymi stąd powstać, zgodnie z prawem Art. 254, V-tego t. ustawy o podatkach (opłatach) stemplowych. Akt ten dokonany przez łuckiego rejenta Illickiego, zatwierdzony przez starszego notariusza łuckiego Sądu Okręgowego 1910 r. dn. 10 września, przy tym pobrano opłat: od aktu 3 rb., alienacyjnych 40 rb. 80 kop., kancelaryjnych 80 kop. i za ogłoszenie 3 rb., łącznie 47 rb. 60 kop., które zostały opłacone w urzędzie skarbowym w Łucku, tegoż 10 września za kwitem Nr. 20066

i zdecydowano, by główny wypis na aktowym papierze w cenie 5 rb. 50 kop. wydać Głowackiemu. Akt ten został zaznaczony w rejestrze wieczystym włodzimiersko-wołyńskiego powiatu, część 19, pod n-rem 2722, w rozdziałach I i II, na stronicach 156 i 157. Zakazów niema. Poprawiono: „siedemnaście“, „ziemianki“, „ziemiankę“. I. d. starszego notariusza Ł. Popiel. Popraw. „8“ „8“. Wypis niniejszy co do słowa zgodny z oryginałem i wydany z Archiwum Notarialnego w Łucku Michałowi synowi Jana Pietropawłowskiemu na skutek jego podania, zamiast zgubionego głównego wypisu. Opłaty stemplowej m. 70 i kanc. m. 320 pobrano. Kwit kasy z dn. 20 maja 1922 roku za Nr 7907. Dnia 20 maja 1922 r. Rep. Nr 1088. Starszy Notariusz (podpis nieczytelny). M. P.

Tłumaczył z rosyjskiego Zbigniew Rewski, 12.VI.1938

Stefan Macko (Łuck)

Kilka słów o azaliach

Rok bieżący oznaczył się niewątpliwie wzmozonym ruchem turystycznym na Wołyniu, ku czemu przyczyniły się w pierwszym rzędzie jego osobliwości przyrodnicze: wspaniałe słupy bazaltowe Janowej Doliny, wołyńskie granity „Wału Scytyjskiego“, kopalnie kaolinu i szpatu, piękny przełom Słuczy pod Hubkowem w powiecie kostopolskim, no i przede wszystkim azaliowe pola. W maju i czerwcu łatwo można było zauważyć dość liczne wycieczki i rzesze turystów, wędrujących na wschód do pasa granicznego, aby po zwiedzeniu ciekawych ze wszech miar osobliwości przyrodniczych, które się tam właśnie skomasowały, wracać ze sporym zasobem wrażeń, uwożąc na pamiątkę najpiękniejsze trofeum w postaci ogromnych naręczy i pęków złoto-żółtych kwiatów azalii. Były dni, kiedy rzędy wytworzonych limuzyn wracały z nad wschodniej granicy udekorowane wewnątrz żółtymi kwiatami azalii jak oranżerie. Jako człowiek biorący czynny udział w akcji ochrony przyrody na Wołyniu, nie mogę powstrzymać się od maleńkiej dygresji. Trzeba przede wszystkim stwierdzić, że racjonalne ścinanie i w ograniczonych ilościach kwiatostanów azalii nie szkodzi krzewom wcale, ponieważ rozmnażają się one odroślowo. Jestem nawet skłonny przypuszczać, że oględne ścinanie kwiatostanów przyczynia się do bujniejszego rozrostu krzewów. Jednakże tegoroczne zachowanie się turystów, zmusza mię do rzucenia kilka luźnych uwag. Nikt nie miałby nic przeciwko temu, gdyby jakiś wycieczkowiec zerwał sobie kilka gałązek azalii, bo to bądź co bądź unikat florystyczny gdzieś indziej nie spotykany. Gdyby jeszcze te kilka gałązek otulił gruntownie a delikatnie wilgot-

nym mchem, miałyby pewne szanse dowiezienia kwiatów azalii mniej więcej w niezmiennym stanie nawet do stron bardzo odległych. Niestety, cały ten proceder odbywał się nieco inaczej. Najczęściej wyłamywano kwiatostany całymi naręczami po to, aby, nie zabezpieczwszy ich niczym przed utratą wilgoci, wyrzucać w drodze powrotnej, gdyż kwiatostany azalii po zerwaniu bardzo szybko więdną i przedstawiają żaloszny widok, nie budząc żadnej atrakcji. Ci, którzy uwozili naręcza kwiatostanów azalii w zamkniętych limuzynach, po kilku kilometrach wyrzucali czym prędzej kwiaty z aut, aby się uchronić od przykrych następstw wchłaniania odurzającego zapachu kwiatów: silnego bólu głowy nie rzadko połączonego z torsjami. To są refleksje z obserwacji narzucające myśl, że sprawę zrywania kwiatostanów azalii należałoby jakoś uregulować, zaś wycieczkowiczów uświadamiać o bezcelowości masowego wywożenia kwiatów. Po tej dygresji wracam do właściwego tematu.

Wiosenny okres zakwitania krzewów azaliowych w lasach wołyńskich znajduje dość żywy wyraz w naszej codziennej i periodycznej prasie, szczególnie poświęconej sprawom turystyki, ale też niektóre wiadomości wywołują różne reakcje i oddźwięki. W jednym z numerów tygodnika warszawskiego p. n. *Jedziemy*, poświęconego turystyce, z maja b. r., jeden z pionierów i gorący propagator naszej turystyki Dr Mieczysław Orłowicz, zasłużony autor wielu przewodników po Polsce, zamieścił artykuł p. t. „Gdy zakwitną azalie... Ciekawa i piękna osobliwość wśród wołyńskich lasów“. Wśród ciekawych spostrzeżeń o występowaniu tej osobliwości roślinnej na Woły-

niu, znajdujemy taką wzmiankę: „Druga połowa maja i pierwsza połowa czerwca to okres kwitnięcia azalii. Lasy wołyńskie płoną wtedy od żółtego kwiecia o odurzającym zapachu. Wyjątkowo w okolicach Moczulanki trafiają się również azalie niebieskie”. Otóż te azalie niebieskie poruszyły botaników w Krakowie, w rezultacie czego otrzymałem z Instytutu Botanicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego pismo z 17 maja b. r. z prośbą, abym — o ile mi tylko zajęcia pozwolą — zbadał na miejscu jak się rzecz — ma naprawdę, bo te niebieskie azalie mogą być ciekawym mieszańcem lub rasą, co dla florystów przedstawiałoby specjalny interes. Ponieważ tak się szczęśliwie składa, że dzięki ułatwieniom ze strony moich władz zajęcia zawodowe pozwalają mi na badania naukowe, pojechałem więc do Moczulanki, ale od-

razu muszę zaznaczyć, że rezultat moich badań był negatywny. W czasie prawie czterniodniowych penetracji w lasach moczulańskich, nigdzie nie napotkałem na azalie niebieskie, a zasięgając szczegółowych informacji w tym względzie u licznych mieszkańców Moczulanki i okolicy, oraz u miejscowej inteligencji, interesującej się występowaniem tej osobliwości florystycznej, w żadnym wypadku nie spotkałem się z potwierdzeniem tej wiadomości. Natomiast poczyniłem pewne spostrzeżenia, które ewentualnie mogłyby wyjaśnić, skąd się wzięła ta pogłoska o niebieskich azaliach. W swojej pracy wydanej nakładem Polskiej Akademii Umiejętności (w Biuletynie w jęz. niemieckim w r. 1928) p. t. „Badania nad geograficznym rozmieszczeniem i biologią azalei pontyjskiej w Polsce”, podaję, że skala barw kwiatów tej pięknej rośliny wykazuje wielką rozpiętość od bardzo blado-kremowych aż do ciemno-żółtych. Zauważyłem, że na kwiatach jasno-kremowych, podczas końcowej fazy kwitnienia lub przy mechanicznych uszkodzeniach, pojawiają się na płatkach koron większe lub mniejsze niere-



Kwitnące krzewy azalii pontyjskiej (*Azalea pontica* L.) zwanej także Różanecknikiem żółtym (*Rhododendron flavum* Don.) w lasach sosnowo-mieszanych w Moczulance, pow. Kostopol.

Fot. S. Macko

gularne plamy barwy bledziutko niebieskawo-lila. Jeżeli się tak trafi, że na jakimś krzewie większa ilość białych kwiatów w kwiatostanie ma płatki pokryte dość gęsto owymi plamami, — są to co prawda rzadkie wypadki, ale się trafiają, — wówczas odnosi się wrażenie, że kwiatostan jest złożony z kwiatów bladoniebieskawych. Jednakże zjawisko to nie ma nic wspólnego z jakąś odmianą czy rasą. Przypuszczam, że jest to wywołane jakimś bliżej nie znanymi zmianami w wodniczkach komórek koron kwiatowych. Nie wiem skąd wzięł tę wiadomość o niebieskich azaliach dr M. Orłowicz, bo tego w swoim artykule nie podaje, stąd też trudno mi ustalić, czy moje przypuszczenia są słuszne.

Wreszcie w zakończeniu warto zaznaczyć, że w niektórych dziennikach (np. „Ekspres Poranny”) artykułiki o azaliach, podawane do wiadomości publicznej, były wprost fantastyczne. Należałoby przeto zaapelować do sprawozdawców, aby różnymi „rewelacjami” nie bałamucili Bogu ducha winnych czytelników.

Bolesław Glodt (Kowel)

Turzysk w roku 1815

(złkic historyczno-demograficzny)

Dzięki p. kpt. Potockiemu i p. red. Knyszowskiemu dostał się w moje ręce dokument, który umożliwił mi napisanie niniejszego artykułu; na tym też miejscu Im przede wszystkim skła-

dam serdeczne podziękowanie. Toż samo Zarządowi Gminy za współczesne dane.

Dokument ten przedstawia się jako zeszyt liczący 14 nieliczbowanych kartek o wymiarze

40×25 cm szaro-brązowego grubego papieru, zeszytych szarą, dość grubą nitką. Od strony tytułowej do ostatniej są numerowane pozycje kolejno, z przeniesieniem sum, wskazując na całość dokumentu; na ostatniej stronie figurują sumy całości z poszczególnych pozycji, która w zakończeniu przytoczona w brzmieniu dosłownym.

Cały dokument pisany jest odręcznie, równym, bardzo czytelnym pismem kaligraficznie, w całości w języku polskim, wyliczenia zaś podane w złotych i groszach. Ujęcie tekstu, szczegółowe opracowanie działu ciężarów, tytuły pozycji wskazują, że pisał go jakiś urzędnik skarbowy zamkowy i to dla ściągania i wyliczenia ciężarów.

Idąc stronami, przedstawia się on następująco: Karta tytułowa: „Spisanie budynków skarbowych w mieście Turzysku i pod miastem znajdujących się, bez wyszczególnienia w tych wewnętrznego i zewnętrznego porządku, których stan opisania Inwentarzem 1809 r. sporządzonym objaśnia, a teraz takowych adnotacja 1815 r-u jak następuje”.

I tu idzie kolejno opis budynków skarbowych na terenie zamku i miasta, oraz wykaz powinności ciężających na chrześcijanach i żydach. Brzmienie dosłowne następujące:

„Zamek na kempie rzeką Turyą i błotami oprowadzony, na którym: I-mo Oficyna pierwsza, poczynająca się z prawej strony dziedzińca, od wjazdu groblą wysypaną przez most; ta oficyna pod dachem karpówką pokrytym zmurowana, zawiera w sobie po jednej połowie, z przedziału środkiem sali, pokoje pomalowane w zupełnym znajdujące się porządku do pomieszkania, a po drugiej zaś połowie w pokojach okna, sufit i posadzka przez postój wojska zdezylowane; na górnym piętrze tej oficyny jest kilka pokoików nie wielkich do pomieszkania, a na dole pod całą tą oficyną są lochy sklepione, w których drzwi potrzebują reperacji.

2-do Oficyna druga podobna pierwszej po lewej stronie dziedzińca z lochami pod tą sklepionymi, pod dachem karpówką pokrytym zmurowana, przez pół z przedziału środkiem, kuchnia po jednej, a po drugiej połowie są pokoje bez żadnego pomalowania, lecz nie potrzebują żadnej reperacji; w kuchni zaś fundament z cegły do gotowania jedzenia zupełnie zrójnowany, okna ze szkła przez wojskowych podobnie do szczętu są powyślukane.

3-tio Budynek drewniany mieszkalny z drzewa tartego w węgły pod dachem gątami pokrytym zbudowany, w którym sukiennik mieszka; w tym całym budynku w podwałach i ścianach drzewo spróchniało, a na dachu gąty zupełnie pogniły.

4-to Stajnia z drzewa tartego w słupy pod dachem słomą pokrytym zbudowana, ma w sobie z przeforsztowania dylami przedziałów pięć,

do których zamknięcie o wrotach podwójnych na biegunach drewnianych nie potrzebujące reperacji.

Do tego zamku wchód jest z trzech stron; z pierwszej od grobli sypanej zamkowej przez most na kanale zbudowany z poręczami dolny; z drugiej: od miasta kładkami na błocie z dylów na palach ułożonymi, które znacznej reperacji potrzebują; z trzeciej od grobli przedmiejskiej przez most na wybiegu rzeki, który zupełnie z ligarów i dylów jest zrujnowany.

W Mieście

1-mo Rotny Dwór¹⁾ z drzewa sosnowego w węgły pod dachem słomą pokrytym zbudowany, który przez postój wojska po jednej połowie zupełnie jest zrujnowany, przy tymże Dworze stajenka z dylów ciesanych w słupy przybudowana, pod dachem słomą pokryta, nad którą tą całą budowlą pokrycie ze słomy zgniło.

2-do Kafenhauś w prost kościoła z drzewa ciosanego pod dachem gątami pokrytym w węgłach zbudowany, z sieni wchód do loszku muirowanego, potrzebującego reperacji nie wielkiej, w tychże sieniach komórka nie wielka znajduje się; z tyłu do ściany przybudowana jest stajenka mała z dylów ciesanych w słupy pod dachem dranicami pokrytym, która całkiem z funduszu p. Malborskiego postawiona.

3-tio Garbarnia w ulicy ponad rzecznej z drzewa ciosanego pod dachem słomą pokrytym w węgły zbudowana, drzewo w tym budynku przez dawność spróchniałe, komin mocno zrujnował się, ten dom całkiem reperacji potrzebuje.

4-to Hamernia²⁾ ponad rzeką sposobem pańskim zbudowana pod dachem gątami pokrytym, w tej komin do wygrzewania miedzi na dwa miechy zmurowany, z komorą na skład miedzi pod tymże przykryciem; na rogu z prawej strony magazynek do ściany w słupy kosztem Michiela Arędarza przybudowany, z drzewa kawałków pod dachem kalenicą³⁾ pokrytym na schronienie węglów; w takowej Hamerni potrzebne jest opatrzenie w reperacji nawożeniem gliny do wylepienia ścian zrujnowanych, nałożeniem tego na ściel i ponad szczyt wokoło idący, a to od bezpieczeństwa ognia.

5-to Dom Zajezdny muirowany, drugi od kościoła, z wystawą pod dachem nad izbą i stajnią gątami pokrytym, z lochem muirowanym porządnym, potrzebuje tylko zreperowania w sieniach kuchenki.

6-to Dom we wszystkim podobny 3-ci od kościoła, prócz tylko stajnia pod dachem ka-

¹⁾ Sąd.

²⁾ fabryka, gdzie przerabia się metale przy pomocy młota parowego, tu mowa o przetwórni miedzi.

³⁾ Snopki słomy lepione gliną.

lenicą pokrytą; takowy dom przez konsystencją wojska i zajmowanie na odwagę znacznie zdezylowany i dużej reperacji potrzebuje a to: stolców pod belki, które zupełnie są wycięte, okien w izbie, wrot w sieniach i dachu pokrycia nad stajnią, który zupełnie zgnił.

7-mo takż podobny 2-mu i 3-mu czwarty od kościoła pod dachem nad izbą i stajnią gętami pokrytym zajęty na Pocztę, dolny nie wielkiej reperacji potrzebuje prócz w izbie naprawienia pieca i w małej części ułożenia ścieli, w stajni zaś braknie żłobów i drabin.

8-mo Budynek mieszkalny stojący w ulicy zwanej Bogatą, z drzewa ciesanego pod dachem słomą pokrytym w węgły zbudowany, w którym mieszka kowal Karpiński, dach co małej reperacji w pokryciu słomą potrzebuje.

9-mo Kuźnia w bliskości tego budynku z drzewa ciesanego w słupy pod dachem tarciami pokrytym zbudowana, w której to kuźni komin murowany zupełnie zrujnował się.

10-mo Szpital nad Groblą idąc z miasta do zamku z drzewa tartego pod dachem gętami pokrytym w węgły zbudowany, w którym Sielecki stolarz mieszka, w tym całym budunku drzewo stare spróchniałe, gęty na dachu pogniły.

11-mo Domek nie wielki nad Groblą idąc z miasta ku Sielcowi z drzewa ciasanego pod dachem słomą pokrytym w węgły zbudowany, w którym mieszka Margrabia Zamkowy, drzewo w ścianach i podwałach spróchniałe, w środku w izbie piec i komin potrzebują reperacji.

12-mo Budynek mieszkalny nad Groblą idąc do Sielca z drzewa tartego pod dachem słomą pokrytym w węgły zbudowany, w którym ogrodnik i chmielarz mieszkają; ten dom już stary, zdezolowany i z gruntu wałący się. Przy tym budynku szopka nie wielka z drzewa kawałków pod dachem słomą pokrytym w słupy zbudowana.

Pod tą groblą, wedle tego budynku, ogród składający się z drzew dzikich wysadzonymi ulice i po kwaterach nie wiele znajduje się drzew owocowych rodzajnych; w tym ogrodzie jedna część ziemi zajęta jest pod zasadzonym chmielem, druga część pod warzywem, a trzecia część zostaje w sienożęci, którą folwark Sielecki skasza na skarb.

13-mo Wapnica⁴⁾ o dwóch piecach murowanych przy trakcie Kowelskim, nowa, zupełnie zreperowana.

14-mo Szopa tamże przy wapnicy na materiał wyrabiania margłów nowa, w R-u 1815 na słupach i lochach pod dachem słomą pokrytym, ze szczytem naokoło tego drenicami obwiedzionym, pobudowana.

15-mo Magazyn przy piecach wapiennych na skład drzew sposobem Pańskim w R-u tymże 1815 pod dachem karpówką pokrytym zbudowany.

Gospodarz każdy grónt posiadający nawet komornicy, czyli to w mieście mieszkające lub na innej wsi, z czwartyny ciągłej⁵⁾ jednej po złotych dwa corocznie płacić powinien, a gdy ich więcej mieć będzie, tedy z każdej po tyleż dadź ma, oprócz tego z każdej takiejże czwartyny poforszczyzny po złotemu jednemu i groszy piętnaście; z placów zaś osiadłych i pustych albo raczej ogrodów czynszyk proporcjonalny jako w rubrykach wyrażony płacić powinien. Dni pomocne⁶⁾ z czwartyny ciągłej każdy ile ich kto mieć będzie po kop dwie, tudzież nie mający czwartyny z placu osiadłego całego kop także dwie, z połowy kopa jedna, a z ćwiartki półkopy. Tłoki zaś to jest dni zahalne⁷⁾ czwartyni ciągło mający po dni sześć, z placu osiadłego całego po dni cztery, z połowy tegoż po dni dwa, a z ćwiartki dzień jeden na łanach pańskich do wszelkiej roboty odbywać mają, lub w niepotrzebowaniu robotnika, za każdą kopę nie użytą po złotemu jednemu, za dzień zaś tłoki nieodrobnej po groszy piętnaście płacą. Zwożanie z łanów pańskich każdy czwartynnik i tylko placownik, ile gdzie zboża ozimego lub jarego za kopy albo tłoki użyte, swoim sprzężajem do gumna pańskiego, tam gdzie rozkaz zwierzchności zajdzie, sprowadzić powinien. Na tłokę proszoną, od której na każdego kwaterkę wódki dwór daje, ile potrzeba każdy z chałupy i gróntu swojego isdź powinni.

Iskop z czwartyny iskopnych którzy mają, do skarbu dawać powinni snop siódmy wszelkiego rodzaju zboża. Na frior⁸⁾ od statków każdy mieszkanić z czwartyny ciągłej, gdzie statki lokowane będą, odwieść powinien któregokolwiek folwarku klucza Turzyskiego korcy w garcy 32 cztery, a gdyby quo casu statki opodal o mil gdzie kilkanaście oschnąć miały, natenczas wywożać i do pola tego od tego odwożać, allewacją⁹⁾ w czwartej części mieć będą. Placownicy zaś bez czwartyn będące, z całego placu albo ogrodu połowę tego

⁵⁾ Według Lindego jest to miara zboża, według mnie mowa tu o powierzchni pól uprawnych. Jeszcze dziś ta miara przez starych chłopów używana w naszym powiecie. I tak w Myzowie, gm. Siedliszcze używa się miary: 1 grunt—28 ha, 1 czwartyna—7 ha, w Nujno, pow. Koszaryski: 1 grunt—24 ha, 1 czwartyna—6 ha, wieś Szajno, gm. Stare Koszary to samo. W niektórych wsiach 1 grunt wynosi od 16—25 ha, tak, że używana tamże czwartyna przedstawia mniejszą wartość. W największej ilości jest jednak w użyciu 1 grunt jako 28 ha.

⁶⁾ Podatek pieniężny lub w naturze czy robociznie, nakazywany bez ograniczeń w czasie, według woli właściciela.

⁷⁾ Pańszczyzna nadzwyczajna przy zasiewie, żniwach, lub robota bezinteresowna w razie nagłej potrzeby.

⁸⁾ Wiosenne spławianie zboża (Frühjahr).

⁹⁾ Allewacja jest to ulga, częściowe zwolnienie od ciężarów jakichkolwiek (np. podatków, opłat, odrabiania pańszczyzny).

⁴⁾ Piec do wypalania wapna.

co czwartynnik z równą w części allewacją odwieść powinni. Podróż porywcza wedle domu nie dalej używana jak w rozległości dóbr Turzyskich byź ma i to kolejną od posiadających grónta, tak z miasta jakoteż i przedmieści, w interesach własnych skarbu i za dyspozycją czyli kwitami od rządu ekonomicznego na potrzeby wydawać po trzy w każdy tydzień wyznaczone.

Względem kop i tłok powiniących to jeszcze wiedzieć trzeba, iż choćby pieniędzmi płacili i nie żeli zboża, jednak zwozić zboże powinni, a to tylko z Sieleckich i Staweckich gróntów.

Żydzi w mieście Turzysku mieszkający i arendami po wsiach się bawiący a domostwa swoje w mieście trzymający, którzy kolwiek czwartynny używają lub na placach chrześcijańskich siedzą, ci do równych jako wyżej ciężarów wszelkich należeć bez najmniejszej w niczym odmiany będą; a czynszyk z placów lub domów zdawna ułożony w czasie przyzwoitym opłacać mają. Względem ostrożności od ognia i baczności na wszelkie przypadki wydarzające się, porą nocną od strzeżenia w mieście domów, kościoła i wszelkich zabudowań na wartę do zamku kolejno po dwóch z przedmieścia, a w mieście zaś podobnie każdej nocy po dwóch wysyłać mają; do czego i żydzi w kolej przez jednego wartownika przykładać się powinni".

Na stronie trzeciej jest wykaz obowiązków związanych z utrzymaniem grobel i mostów. Tytuł jej „Utrzymanie grobel i mostów w mieście Turzysku według dawnego ułożenia”. Nimi obłożeni są mieszkańcy miasta Turzyska, przedmieścia, zamek, gromada Torhowiska, Dolsk, Rastow, Bobły, Sołowicze, Obenize, Kustycze, Kulczyn, Stawek i żydzi. Na stronie 4-ej i następnych jest „Osiadłość miasta Turzyska”, chrześcijanie (według ulic) do str. 15. Od str. 16 do str. 25 jest „Osiadłość Przedmieścia”, Chrześcijanie.

Na str. 26 i 27 wymienieni są „Żydzi, Osiadłość miasta Turzyska” i figurują tu oddzielnie oraz według innych rubryk, z podaniem tylko imion i nazwisk głów rodzin. Ich ciężary i pozycje są samodzielne i z tamtymi nie resumowane.

Te właśnie rubryki i wyliczenia dały mi materiał, na którym opierałem się całkowicie pisząc swój artykuł. Liczby, ich zestawienia i porównania dały mi możność wyciągnięcia wniosków, lub budowania dowodów na stawiane tezy.

Najpierw opis samego miasta o tyle, o ile da się odtworzyć na podstawie przytoczonego tekstu.

Miasto, rozrzucone na dość znacznej przestrzeni, leżało po obu brzegach Turii, wydłużone w kierunku południowym przy drodze na

Włodzimierz przez dość licznie zamieszkaną przedmieście.

Ulice pełne błota i wyboi, mimo usilnych starań około nadania im należytego wyglądu i stanu używalności, co popierane było surowymi nakazami, przecinały miasteczko w czterech kierunkach, łącząc je przez groble i mosty z zamkiem i przedmieściem. Przy ulicach stały drewniane domy (poza jednym murowanym i 19 sklepami żydowskimi), kryte przeważnie gontami lub tarcicą, rzadziej słomą, od frontu wyposażone przeważnie w ganki z daszkiem wspartym na słupkach, z dachem często łamanym, otoczone ogrodem a nieraz wcale obficie rodzącym sadem. Jeden z ogrodów posiadał nawet aleje i ozdobne drzewa.

Dla ułatwienia komunikacji było w mieście wiele grobli i mostów, zwłaszcza między zamkiem a miastem i przedmieściem. Ilość ich wcale znaczna, a to ze względu na położenie w stosunku do Turii i bagnisty¹⁰⁾ charakter najbliższego otoczenia; i tak: mostów i mostków było aż 9 mianowicie między przedmieściem a dzielnicą, Torhowiską („mostek z drzewa bitego z upustem i poręczami”), dalej między dzielnicą Torhowiską a młynem (w kierunku Bobeł, trzeci¹¹⁾ most między dzielnicą Bobelską a zamkiem, czwarty przy drugim młynie między zamkiem a dzielnicą Kustycką, za którą w przedłużeniu był most piąty (z upustem), szósty przy cerkwi św. Spasa, siódmy między zamkiem a kaplicą św. Jana, ósmy między młynami a zamkiem i wreszcie dziewiąty — z jednej i z drugiej strony wybiegu wody z sadzawek.

Prócz wymienionych mostów były w mieście groble trzy, z tego jedna stara i dwie nowe: jedna od zamku do kaplicy św. Jana, druga łącząca ją ze starą w miejscu figury św. Jana, ponadto od strony oficyn szły z zamku kładki, umożliwiające stąd bezpośrednie dojście do kościoła.

Z ulic wymienione są w mieście cztery: Poprzeczna, Monesterska, Kusa i Bogata, zaś na przedmieściu pięć: Krzywa, Kluska, Włodzimierska, Dworecka i Podrzeczna.

Przy ulicach tych stały domy, tworząc bardzo nieregularne zabudowanie miasta. W mieście było ich 88 ogółem, z czego 40 było przy ulicy Bogatej, 27 przy Monasterskiej, 11 przy Kusej i 10 przy ulicy Poprzecznej. Na przedmieściu było 74 (błędnie autor podał w sumie

¹⁰⁾ Nie licząc jednego rozebranego przed r. 1815; wówczas zasypano zagłębienie terenu, tocząc w ten sposób groble między zamkiem a miastem. Ta duża ilość mostów była powszechnym zjawiskiem dla miast tej części Wołynia. Taki np. Kowel, na przestrzeni ok. 200 m. między Turią a cerkwią Soborną, miał ich w r. 1806 aż 3, nie licząc głównego mostu na Turii (czwarty) Patrz Glodt B., *Kowel w 1806 r.* „Ziemia Kowelska”.

¹¹⁾ Ten most wyposażony był w „łotoki” tj. koryta, którymi spływała woda na kamień młyński.

77, powtarzając mechanicznie ostatni numer domu jako ich sumę). Z czego najwięcej bo 29 było przy ul. Dworeckiej, 18 przy ul. Poprzecznej, przy ul. Kluskiej 14, przy ul. Włodzimierskiej oraz przy ul. Krzywej zaledwie 3. Ponadto były w mieście 74 domy w rękę żydowskim, zaś na przedmieściu 5.

Spośród ogółu budynków wyróżniało się kilka bądź swą architekturą, bądź przeznaczeniem. Były to: kościół parafialny, stojący w mieście¹²⁾, kaplica św. Jana, cerkiew św. Spasa, Rotny Dwór, Kafenhauś, poczta, murowany dom zajezdny, wreszcie domy „margrabiego i chmielarza” i owe dworki szlacheckie.

Osobno wymienię tu zamek, w r. 1815 w zupełnie dobrym stanie, leżący na wyspie oblanej z jednej strony Turią, z drugiej zasilanymi przez nią bagnami i groblami połączony z miastem i przedmieściem.

Z instytucji wymienię tu dwie szkółki (1 żydowska), jedno przyszkole i to żydowskie, dwa szpitale (1 żydowski), łaźnię (też żydowska) i kahał.

Z zakładów gospodarczych zaznaczam tylko ważniejsze, wskazujące na dość rozwinięte życie gospodarcze w pewnym kierunku. Były to: wapnica, dwie garbarnie, hamernia, kuźnia, browar¹³⁾, chmielarnia oraz dwa młyny.

Na zakończenie dodam, że wymienione powyżej dwa dworki stały na przedmieściu przy ul. Kluskiej, w otoczeniu ogrodów.

Skolei przejdę do mieszkańców. Jak już zazaczyłem, można na podstawie tego dokumentu odtworzyć stan gospodarczy i w ogóle wszystko to, co dotyczy materialnej strony mieszkańców, czego autor skrupulatnie przestrzegał. Nie można tylko odtworzyć stanu narodowego i wyznań, gdyż to z wiadomych przyczyn nie interesowało go, podał tu tylko lata płci i ilość członków rodzin. Żydów potraktował ogólnie, wymieniając ich osobno tylko rodzinami (podając głowę rodziny bez wyszczególnienia członków, a nawet ich ilości), nazwiskami według zawodów, więk Izaak Piekarz, Rzeźnikowa wdowa, lub od imion ojca np. Abramkiewicz, Benciwicz, Moszkowicz. Bliższe ich dane rodzinne były wówczas trudniej dostępne, niż obecnie.

Tak więc ówczesne miasto liczyło ogółem zaledwie 734 osób chrześcijan, z czego 415 os. liczyło miasto, zaś 319 os. na przedmieściu; nadto 139 rodzin żydowskich (ok. 30%) łącznie z wdowami prowadzącymi samodzielnie interes, z czego 5 rodzin mieszkało na przedmieściu. Liczbę ich ogólną obliczyć można w przybliżeniu, jeśli bowiem na jedną rodzinę żydowską przyjmiemy 5 os. średnio, otrzymamy 650 os. czyli ok. 40% ogółu, stanowiący wcale znaczny

odsetek. Całość ludności liczyłaby w ten sposób 1384 osób.

Dziś liczy miasto ogółem 2699 osób, z czego żydzi (1232) stanowią 35%. Z zestawienia poprzedniego wynika, że % żydów albo nie wzrósł wcale w ciągu owych 125 lat, albo wzrósł bardzo niewiele, co przy znacznie silniejszej ich rozrodczości wydaje się zastanawiające, tym bardziej, że w osadach, w których żydzi stanowią większy odsetek, widzimy bardzo wielkie osłabienie przyrostu naturalnego w rodzinach chrześcijańskich. Widać to również w szeregu gmin powiatu kowelskiego, choćby wymienię taką gminę Wielick. Jeśli więc przy tym bardziej osłabionym przyroście naturalnym w rodzinach chrześcijańskich stosunek ilościowy chrześcijan do żydów nie uległ zmianie, to dowód, że z jednej strony miasto miało pewne stałe i stale wzrastające możliwości handlowe (o czym bliżej później), i że był stały odpływ ludności żydowskiej, chyba nie w pobliżu, gdzie była ich znaczna ilość, a może gdzieś dalej. Wszak ziemie Polski były i są od lat rezerwuarem sił dla żydowskiego świata. Dodam wreszcie, że już wówczas osiadli są w mieście, nie na przedmieściu.

Stanowili oni na przedmieściu zaledwie 3,5% wszystkich rodzin, natomiast w mieście omal 30%. W wyliczeniach tych brałem jako samodzielne rodziny i te, które nie prowadzą samodzielnego gospodarstwa, a żyją razem np. ojciec, matka, dzieci — jeden z synów z żoną i dziećmi: to dwie rodziny. Bo jeśli idzie o rodziny niezależne gospodarczo, to tych znacznie mniej; i tak: posiadających ziemię było ogółem 116 rodzin, z czego 56 w mieście, oraz 60 na przedmieściu, chałupniczych było 40, z czego 27 w mieście, zaś 13 na przedmieściu, oraz komorników 18, tych 9 w mieście i 9 na przedmieściu, reszta była przy rodzinach lub przy dzieciach. Rodziny żydowskie potraktuję dokładniej w dziale gospodarczym.

Na dowód słuszności tego, co wyłuszczyłem powyżej w kwestii przyrostu naturalnego w rodzinach chrześcijańskich, ujęm je pod względem ilościowym. Oto rodziny bezdziejne i z 1 dzieckiem stanowią aż 50% (!) co gorsze z reszty 40% (!) rodziny z dwojgiem dzieci, a zaledwie 10% rodzin ma ponad dwoje dzieci. W całym mieście i na przedmieściu jest tylko jedna rodzina mająca 6 dzieci i jest to zarazem najwyższa pozycja ilości członków rodziny. Świadczy to o bardzo wielkiej śmiertelności dzieci, acz trudno mówić o innych przyczynach, to zapewne, że kwestia higieny niemowlęcia odegrała tu rolę na równi z przedwczesnym zamążpójściem tak, że podnieść należy i podkreślić mocno fakt, że na taką ilość rodzin jest zaledwie 94 rodzin, mających dzieci do lat 5. Co do zamążpójścia, jako jednej z przyczyn, muszę tu podać pewne liczby. Oto z ogółu mężatek wyszło ponad 60% zamąż w wieku 14—16 lat, wydając na świat potom-

¹²⁾ Istniejący obecnie.

¹³⁾ Stał on przy końcu ul. Krzywej, należał przed 1815 do Szlony Lejzerowicza.

stwo po raz pierwszy między 15 a 17 rokiem życia.

Jak wpływa to na rozwój kobiety—dziecka, a jak na siłę i odporność potomstwa, mógłby o tym więcej powiedzieć lekarz. A przecież było w mieście wówczas kilka matek mających lat 13 (!).

A stosunek wieku mężczyzny do kobiety był również całkowicie inny niż współcześnie. Oto omal w 60% małżeństw jest mężczyzn starszych od kobiety conajmniej lat 15, najwięcej lat 35 (tych jest kilka), zaledwie kilka procent różnicy idącej do lat pięciu, zaś dwa z przewagą kobiety (lat 4), średnio przeważa jednak różnica 10—15 lat na korzyść mężczyzny.

Nim przejdę do śmiertelności podam podział ówczesnej ludności chrześcijańskiej według płci:

	Mez- czyzn	Ko- biet	Razem
miasto	205	210	415
przedmieście	148	171	319
Razem	353	381	734

czyli, że w mieście miały nieznaczną przewagę liczbową kobiety, bowiem na 100 mężczyzn wypadło 109 kobiet.

A teraz przyjrzyjmy się wiekowi mieszkańców Turzyska w roku 1815:

wiek	0—5	5—15	15—30	30—50	50—70	ponad 70	razem
miasto	67	89	122	94	39	4	415
przedmieście	27	69	86	99	35	3	319
Razem	94	159	208	193	74	7	734

Z powyższej tabeli widzimy bardzo małą długowieczność mieszkańców Turzyska. Oto zaledwie 10% ogółu przekroczyło lat 50, zaś 0,9% przekroczyło lat 70. Jeżeli gwałtowny załom % występuje po roku 50, to widocznie w tym właśnie wieku była, poza rokiem 30-tym, głównie działająca przyczyna. Odpowiedź da nam prawdopodobnie fakt, że jest to rola kongresu wiedeńskiego, upadku definitywnego Napoleona. Jeżeli jeszcze dodamy, że w mieście jest ponad 50 wdów w wieku do lat 50-ciu i że imiona ich i nazwiska, oraz imiona ich dzieci są wybitnie polskie, wzbudza to podejrzenie, że w wojnach napoleońskich musiał być wcale żywy udział mieszkańców Turzyska, że za wolność i niepodległość Polski krew swą, polską krew przelali. Największa ilość ludności jest w wieku 15—30 lat, kto wie, czy nie przez owo nagminne tak wczesne zakładanie ogniska domowego. Wreszcie jedna jeszcze uwaga, wynikająca z zestawienia wie-

ku i płci ponad lat 50 — nieznaczną przewagę mają raczej mężczyźni nad kobietami. Oto skład szczegółowy owych 81 ludzi wieku ponad 50 lat.

wiek	ponad 50 lat		ponad 60 lat		ponad 70 lat	
	mężcz.	kob.	mężcz.	kob.	mężcz.	kob.
miasto	18	13	4	4	2 ¹⁵⁾	2 ¹⁴⁾
przedmieście	14	12	3	6	2 ¹⁷⁾	1 ¹⁶⁾
razem	32	25	7	10	4	3

Z tabeli tej widać, że wszystkich kobiet w wieku ponad 50 lat jest ogółem 10%, mężczyzn nie wiele więcej, 12% ogółu płci męskiej.

Dokonom teraz próby odtworzenia obrazu narodowego oblicza ówczesnego Turzyska. Nie jest to rzecz łatwa wobec braku takiej pozycji w dokumencie, którego autor podszedł do ludności tylko od strony materialnej. Stąd trzeba było poszukać jakiejś podstawy, dającej możliwość odtworzenia bodaj w przybliżeniu tego oblicza. Za podstawę tą przyjąłem brzmienie imion i nazwisk. Zdaję sobie dobrze sprawę z kruchości tej podstawy, brak w niej bowiem dziś dla nas nieuchwytnego, najważniejszego czynnika, jakim jest poczucie narodowe, mocniejsze nawet od języka, jeśli nie on decydował kiedyś o narodowości (gente Ruthenus, natione Polonus), jeśli „gens” występował wówczas w sensie dzisiejszego „regionu”, który bynajmniej nie przeczy przynależności narodowej polskiej. Zresztą mam duże podstawy do postawienia ogólnego twierdzenia, że nawet ci, których na podstawie brzmienia nazwiska i imienia zaliczyłem do Rusinów, byli Polakami, czasy to jeszcze nie zawsze zdecydowanego poczucia narodowego, a wreszcie iluż znamy z przeszłości wybitnych patriotów polskich o nie tylko polskim brzmieniu nazwiska, ale nawet nie słowańskim.

Wreszcie żyją jeszcze ludzie—Wołyniacy, ¹⁴⁾ którzy dobrze pamiętają owe nie tak zresztą dawne czasy identyfikowania języka ze stanowiskiem socjalnym. Język polski uważano tu i nazywano językiem pańskim, zaś język ruski chłopskim. Ciekawe, jak tu poczucie stanowe wyparło i zastąpiło „poczucie” narodowe, dając zresztą, wobec zarzucenia dokumentów, jedyną podstawę do ustalenia szlachty, której z przeszłości tylko ów „pański” język pozostał. To samo można jeszcze dziś powiedzieć o strojach. W stroju regionalnym widzi wieśniak strój „chłopski” i tak go też w całej Polsce nazywa

¹⁴⁾ lat 76 i 82.

¹⁵⁾ lat 76 i 82.

¹⁶⁾ lat 75.

¹⁷⁾ po lat 70.

¹⁸⁾ Zebrane dane od ludzi w wieku ponad 70 lat, spośród inteligencji i to ludzi w 100% wiarygodnych.

w odróżnieniu od „pańskiego”; jeżeli go zarzuca, to nie tylko na skutek tego, iż jest drożym, jednak proces ten widzimy i we wsiach, gdzie lud chodzi całkowicie w samodziłach. Przyczyną może tu być wpływ miasta i jego kultury, która w początkowej fazie działania wypacza pojęcie, chłop nieco „edukowany” zaczyna uważać się za coś lepszego, wstydić się swego stroju, gardzić nim i w ostateczności zarzuca.

Z drugiej jednak strony, wracając do kwestii nazwisk, jeżeli stwierdzimy i czystość brzmienia nazwiska i wyraźnie polskie imię, przy równoczesnym pojawieniu się w innych rodzinach obok nazwiska polskiego imion o zdecydowanie nie polskim obliczu, mamy podstawy do twierdzenia o pewnym stosunku owych rodziców do władz, zwłaszcza jeżeli to są małżeństwa mieszane. Pojawienie się takiego imienia świadczy również o mniejszej odporności rodziny na pewne pociągnięcia ówczesnych władz zaborczych, do których swój stosunek często znaczyli nasi ojcowie takim właśnie czy innym imieniem np. Mikołaj, czy Stanisław, dając w drugim wypadku, że to tak określe, wyraz swego oblicza narodowego, przywiązania i miłości tradycji, oraz negatywnego stosunku — do nowych władz. To samo zresztą widzimy i w innych zaborach w przeszłości z tą tylko różnicą, że pojawiają się tam imiona o brzmieniu germańskim, np. Rudolf czy Wilhelm. To też, mimo to co poprzednio wyłuszczyłem, podchodzę od tej strony do zagadnienia, aby, ujmując je do pewnego stopnia mniej korzystnie, dać tezy prawie w 100% pewne, niezbite.

Ciekawe dane wynikają z zestawienia imion z wiekiem, oraz z imieniem matki, dając z jednej strony materiał do wniosków jak i kiedy parła tutaj Rosja, oraz jakim elementem z punktu widzenia siły narodowej, więc i wartości dla narodowego stanu posiadania, jest kobieta. O tym jednak nieco później, by nie uprzedzać faktów.

Oto zestawienia:

	mia- sto	przed- mieście	razem
Osoby z czysto polskim nazwiskiem	312	174	486 ¹⁹⁾
Osoby z nie polskim lub wątpliwym brzmieniem nazwiska	103	145	248 ²⁰⁾
R a z e m	415	319	734
Osoby o czysto polskim imieniu	191	133	324
Osoby z nie polskim imieniem	224	186	410
R a z e m	415	319	734

Jednak nie tyle mówią dwie powyższe tabelki, ile powie nam następna, dająca zestawienie imion z nazwiskiem, gdyż tu dopiero wystąpi faktyczny stan w całej rozciągłości, popierając wnioski jakie w tej materii podam w syntezie oblicza narodowego ówczesnego Turzyska.

	mia- sto	przed- mieście	razem
Osoby o nazwisku i imieniu polskim	174	83	257
Osoby o nazwisku polskim i imieniu nie polskim	138	91	229
Osoby o nazwisku ruskim i niewyraźnym imieniu polskim	17	50	67
Osoby o nazwisku ruskim i niewyraźnym imieniu nie polskim	86	95	181
R a z e m	415	319	734

A teraz imiona polskie według wieku w procentach:

l a t a	miasto	przed- mieście
do 10 —	45%	33%
10—20	50%	30%
10—30	62%	66%
30—50	64%	45%
50—60	66%	56%
60—70	70%	70%
ponad 70	100%	100%

¹⁹⁾ Miasto: Kozłowski, Murawscy, Sosnowscy, Kulikowscy, Waszkowscy, Chomińscy, Tarnowscy, Łukomscy, Zielińscy, Karpińscy, Gawórscy, Makowscy, Straszewscy, Bagnicy, Lesieccy, Glińscy, Mernatowicze, Iwaszkiewicz, Bandurkiewicz, Grzybowicze, Szaranowicze, Maciewicz, Bondarowicze, Niewielicze, Jakubowicze, Kakayłowicze, Danilewicze, Zdaniewicz, Korzunowicze, Kołtunowicze, Jarmołowicze, Sliwka-Szulak, Fedorowicze. Przedmieście: Połanczarscy, Dworzańscy, Klimaszewscy, Malborscy (właściciele dworku przy ul. Kluska) Jasińscy, Giżyccy, Górscy, Nawroczy, Czabulkowscy, Gierzańscy, Lichobyccy, Orłowscy, Łukaszewscy, Kozłowski, Jarmołowicze, Szaranowicze, Werchonowicze, Suprónowicze, Macierwicze, Niewielicze, Martynowicze, Filkiewicz, Danilewicze, Woyskowicze, Iwaszkowicze, Szczyk, Dunajczyk, Kulik, Meczyk, Szramko, Skoczko.

²⁰⁾ Miasto: Szelegieda, Kidenia, Zachodni, Kilicza, Wisice, Pacluki, Katiuki, Cupryki, Nakoneczni, Tymoszuki, Staroszczuki, Namosiuki, Maciejczuki, Kuliczuki, Prystupiuki, Hnatiuki, Lawczuny, Kuźmuki, Krszczuki. Przedmieście: Kuliczuki, Andrejszczuki, Mikitiuki, Martyniuki, Omelaniuki, Kopraniuki, Babuszuki, Ociuki, Denysiuki (rodzina bez wątplenia polska i o mocnym poczuciu narodowym — wszystkie imiona czysto polskie), Dmytruksi, Sielczniuki, Romaniuki, Moroziuki, Lewczuny, Mielnik, Podhayni, Wywcowy, Wasutyce, Jówczuny, Leszki, Szramki, Skoczki, Trocie, Morozej, Czemerchy, Parydubce. Wśród wszystkich tak ad 1) jak i ad 2) wiele jest szlachty wymienionej wyrażnie, „libetowani”.

Z przedstawionych tu czterech tablic wynika wnioski, nad którymi należałoby nieco zastanowić się.

Przede wszystkim odnośnie nazwisk; z tabeli powyższej i podanych nazwisk wynika, że 66% to nazwiska bezapelacyjnie polskie, 34% to nazwiska o brzmieniu niezdecydowanym lub nie polskim. Również przewaga widoczna imion polskich, ale ani imion ani nazwisk nie można traktować oddzielnie, jeżeli chcemy możliwie zbliżyć się do prawdy; to nam ułatwia trzecia tabela. Z niej widzimy, że tylko 181 osób jest takich, co do których przynależności narodowej mogłaby być wątpliwa dyskusja. Stanowi to 25% łącznie już z nazwiskami o obliczu niewyraźnym. Równocześnie należy pamiętać, że może tu być mowa o elementach ruskim bądź rosyjskim.

Dalej widzimy przy całym szeregu nazwisk zakończonych na uk czysto polskie imiona, wskazujące na to, że w owym czasie tak zakończono nazwiska nosili ludzie o poczuciu narodowym polskim,

Rozkład zaś imion w stosunku do wieku i nazwisk nasuwa nam następujące wnioski: jeżeli wśród osób ponad 70 lat liczących nie ma ani jednego imienia ruskiego, to jeszcze w 1745 roku czyli w połowie XVIII w. nie było tu mowy o innych w ogóle imionach, jak tylko rzymskie — polskie; jeżeli nadto w wieku powyżej lat 50 jest jeszcze tak bardzo znaczny odsetek imion polskich i to również w rodzinach o nie zawsze wyraźnie polskim brzmieniu nazwiska, to widocznie z politycznym upadkiem Polski zaczęło się bardzo powolne ruszczenie, że szło ono bardzo opornie. Nadto rzuca się w oczy wzrost imion ruskich zależny od maleńia wieku czyli, że nieco silniejsze ruszczenie zaczęło się z pewnym acz jeszcze niedużym powodzeniem na przełomie 18 i 19 stulecia. Na przedmieściu widzimy podobne zjawisko jak w mieście z tą różnicą, że wzrost % imion ruskich zjawia się tu między 50 rokiem życia czyli, że owa druga właściwa fala elementu czy nacisku ruskiego nie opanowała zupełnie miasta, załamała się i zatrzymała na przedmieściu — w ostatnich latach 18 i pierwszych 19 wieku. Tak więc oblicze społeczeństwa turzyskiego w 1815 roku było zdecydowanie polskie,

Muszę tu jeszcze podnieść, że często imiona ruskie dzieci zjawiają się w małżeństwie mieszanym, przy czym nasuwa się taka uwaga, że w małżeństwach mieszanych o ile mąż jest Polakiem, dzieci noszą imiona ruskie, albo synowie polskie, córki imiona ruskie, lub co drugie imię polskie; widać w tych wypadkach umowę, lub pozostawienie wolnej ręki matce. Jeżeli natomiast żona jest Polką, wszystkie dzieci mają imiona polskie (tylko w 2 wypadkach tak nie jest). Wynika z tego, że kobieta stanowi o poczuciu narodowym dzieci i obliczu

narodowym rodziny z jednej strony, z drugiej, że kobieta to element o silniejszym poczuciu narodowym, trudniej obcym wpływom ulegający.

Pominałem tu milczeniem, jak widać, kwestię żydowską, ale nie zmienia ona faktycznego stanu, nikt nie wątpi o tym, że byli i są żydami i udowodnić tego nie potrzeba. Zresztą trudno o nich cokolwiek z tej dziedziny powiedzieć, jeżeli, jak już zaznaczyłem, wymieniono tylko imię i nazwisko głowy rodziny, bez podania nawet ilości jej członków.

Dla porównania i stwierdzenia, jak dalece uległo zmianie owo oblicze narodowe Turzyska w ciągu 125 lat, podam jeszcze współczesne dane i krótką ich analizę. Poruszę tylko kwestię narodowości:

Liczby bezwzględne: w procentach:

	Polacy	Rusini	Żydzi	Razem	Polacy	Rusini	Żydzi	Razem
miasto	194	585	1154	1933	11	30	59	100
przedmieście	83	605	78	766	11	78	11	100
Razem	277	1190	1232	2699	11	45	44	100

Przyrost ludności chrześcijańskiej wynosi jak widać 6 osób rocznie na przestrzeni owego 1 i 1/4 wiecza — z miasta wyparli Żydzi chrześcijan na przedmieście, pozbawiając ich przy tym nieruchomości, o czym jednak bliżej w dziale gospodarczym.

Na przedmieściu ilość Polaków i Żydów równa, natomiast znaczną przewagę mają Rusini.

Owo opanowanie miasta przez element żydowski nie jest objawem sporadycznym, widocznym tylko na terenie Turzyska, a raczej niestety dla ogólnie polskich stosunków jest „normalny”. Wszak niemal we wszystkich miastach Polski, poza 3-ma województwami zachodnimi, wyparli Żydzi chrześcijan na przedmieście, na tereny mniej wartościowe, zajmując środek i bardziej wartościowy i więcej handlowy. Tak mają się sprawy te w miasteczku.

Inaczej w gminie. Tu liczą obecnie Polacy ok. 30%, podczas gdy w 1921 r. liczyli 22%, resztę tj. ponad 60% Rusini, Rosjanie i Białorusini, Niemcy oraz Czesi, zaś około 9% Żydzi.

Jeszcze słów parę o wyznaniach. Wyznanie rzymsko-kat. wyraża się liczbą 25% przy 10% w roku 1921. I znów — kto zna położenie naszego kościoła tu na ziemiach wschodnich, kto wie na jak olbrzymich przestrzeniach pełni tu kapłan rzymsko-kat. swe duszpasterskie obowiązki, przy niebywałym prymitywie warunków życiowych, komunikacyjnych, w warunkach często prawie misyjnych, tego zastanowić musi i ponie-

szyc ów fakt wzrostu wyznania rzymskiego w ilości ponad 100% w turzyskiej gminie w ciągu zaledwie lat 15. Jeżeli teraz zauważymy, że w tym samym czasie % ludności polskiej wzrósł około 10, gdy rzymsko-katolików podwoił się, to dowód, że znaczna część ludności polskiej wyznań innych powróciła na łono Kościoła rzymskiego, na łono wiary swych ojców. Zresztą nie tyczy to tylko gminy turzyskiej, w innych gminach wzrost rzymsko-katolików wyraża się liczbą 60%²¹⁾, wskazując raczej na powolność tego zjawiska na terenie gminy turzyskiej.

Nasuwa się nadto jedna jeszcze uwaga. Oto powrót do wiary ojców i narodowego ich

²¹⁾ Północno i poł.-zachodnie gminy powiatu kowelskiego.

Mikołaj Borowski (Kowel)

Kortelisy — zagubione sióło

Z d r o w o t n o ś ć

Pomimo swej dzikości, braku kultury, mieszkańcy Kortelisy nie wierzą już znachorom. Jest wprawdzie we wsi jakiś „zamawiacz”, ale gdy ktoś ciekawy zapyta któregoś z gospodarzy, czy w Kortelisach jest znachor, a jeżeli jest to gdzie, to najpewniej zobaczy lekceważące machnięcie ręką i usłyszy, że „deś to tam je, ale nykto jeha ne znaje”. I tu pewnie zaczniesz się śmiać i pokpiwać z jego umiejętności i opowiadać, jak to było dawniej, „za ruskich czasów”, gdy wszyscy chodzili do przemądrego jeszcze wtedy znachora i wierzyli w skuteczność jego leków.

Nie bano się go jednak, bo wierzone, że tym, z którymi źle żyje, którzy są jego nieprzyjaciółmi, nie może zaszkodzić, a krzywdę mógł wyrządzić tylko swoim bliskim. Trochę dziwne wierzenie.

A jednak mimo tego braku wiary w znachora, bądź co bądź pewnego objawu kultury, z drugiej strony widzimy, w jak pierwotnie strasznym stanie znajdują się: higiena, opieka nad dzieckiem, pożywienie, w ogóle całe życie. Niejednemu mogłoby się wydać, że niewiara w znachora nie wpływa ze świadomości jego niewiedzy, ale z braku zainteresowania się własnym zdrowiem i zdrowiem dziecka, a co zatym idzie własnym bytciem. Nie widać u ludności zapału, tej woli walki o lepszą przyszłość. Nic dziwnego, że takie nastawienie nie wydaje ludzi zdrowych, silnych, odpornych moralnie i fizycznie.

Przypatrzmy się teraz ich życiu. Pożywienie składa się prawie tylko z pieczonych ziemniaków i niewypieczonego, brudnego chleba. Mle-

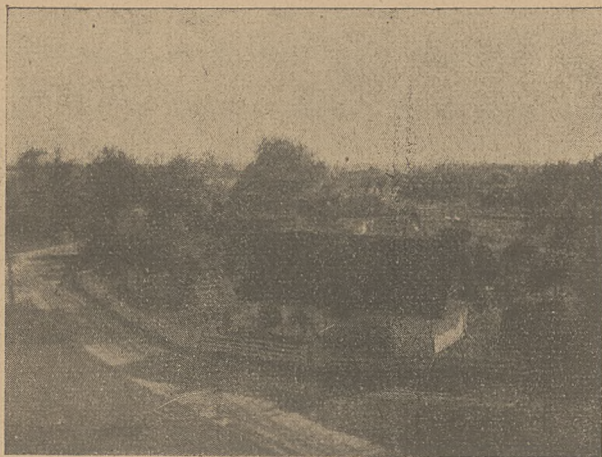
pocucia zaczął się i odbywał, mimo znanych już trudności, dosyć dawno, samoczynnie, że jak to nazwę od dołu, bez poparcia czy współdziałania jakichkolwiek czynników; powoli, dlatego bez rozgłosu, szedł ów proces restytucji polskości na naszym terenie — niestety bez restytucji polskiego posiadania ziemi.

Po tych rozważaniach, wynikających z porównywania szczęśliwie dostępnych mi materiałów na przestrzeni lat 125 — wróć jeszcze do Turzyska z r. 1815, starając się odtworzyć ówczesny stan jego gospodarczy. Zagadnienie to ujmę w następującej kolejności: ziemia i stan jej posiadania oraz rolnictwo, domy w ujęciu bezpośrednim i według wyznań, hodowla, warsztaty pracy, podział ludności według zawodów a wreszcie ciężary.

ka prawie nie znają, bowiem krowy, pasione na kwaśnej trawie, nic go prawie nie dają. Przy takim „głodnym” jadło nie wytrzyma nawet zdrowy, dorosły człowiek, a cóż dopiero małe dziecko. Do pożywienia dodać jeszcze należy fatalny stan higieny. Zagadnienie higieny, czystości, nie są rzeczą oczywistą jeszcze tu znane, są jednak i chaty porządne, jasne, ładne. Wesolą, ozdobioną wycinankami z papieru izbę można zobaczyć i u Bazylego Dutkiewicza i u podsołtysa Paliwody i u wielu innych gospodarzy. Ogólnie jednak chaty nie są czyste. Oglądając je, odnosi zwiedzający niezbyt miłe wrażenie. Brud jest nie tylko na podwórzu i w całym obejściu, ale co najgorsze w izbie, gdzie często grasują półdzikie prosięta, Zakopcony komin, pod ścianami brudne ławy, dwa, trzy okna również brudne, nie przekraczające rozmiarami 25×50 cm, obok pieca barłóg — na deskach stare, brudne szmaty. Wrażenia dopełnia nieznośny, nie do opisanego wprost zaduch. I w tych izbach wyrastają dzieci słabe, chorowite, często niezdolne do późniejszego samodzielnego życia przez kalectwo, wpływające najczęściej z dziedzicznych chorób, lub rzadziej z nabytych.

Wieś przy tylu chorobach i chorych nie ma ani lekarza, ani nawet felczera, bez którego nie można marzyć o poprawie stanu zdrowia mieszkańców. Opieka rodzicielska jest niewystarczająca. Rodzice nie troszczą się o swoje dzieci. Wolą wydać pieniądze na wódkę, zamiast dać potomstwu odpowiednie pożywienie, książki, lekarstwa i t. d.

Por. 1 część artykułu w poprz. numerach Ziemi Wołyńskiej.



Korteliny — widok ogólny

Fot. B. Glodt.

A pijaństwo w Kortelisach kwitnie! Nikt może tak nie zarabia jak żyd-szynkarz. Sami wieśniacy przyznają, że to jest wieś, w której najwięcej pija. Piją, chociaż wiedzą i mówią, że byłoby dla nich o wiele lepiej, gdyby nie pili wódki. Do pijaństwa dołącza się karcciarstwo, które na wielką skalę rozwinęło się w futorze Sytiamgi. Zdarzają się wypadki, że zapalenii, o niczym już nie pamiętający gracze, przegrywają cały majątek, a nawet żony.

Nieszczęśliwe kaleki, chore niedołożne dzieci, oto skutek pijaństwa, karcciarstwa, a często niemoralnego, rozwiązłego trybu życia rodziców. Takie potomstwo jest bardzo podatnym gruntem dla gruźlicy, na którą wielu mieszkańców choruje. Prócz gruźlicy trapi ludzi na wiosnę febra, zwana tu „lichoratką”, sam klimat jest bowiem niezdrowy, sprzyjający rozwojowi różnych chorób. Szczególnie jesienią i na wiosnę daje się on dobrze we znaki, kiedy to dziennie umiera 5—6 osób. Prócz chorób poważnych, występuje tu także kołtun, którego, zgodnie z tradycją i zwyczajem, nikt sobie nie da uciąć. Wieśniacy nie umieją radzić sobie z chorobami, nie znają żadnych leków, żadnych środków zapobiegawczych. Wszystko zostawiają na łasce Bożej. Śmiertelność we wsi jest bardzo duża. W 1938 roku na 60 męskich urodzin umarło 30, na 66 żeńskich 36. Najwięcej umiera dzieci do siedmiu lat. Ale już po trzydziestym roku życia śmiertelność znowu się zwiększa. Starszych ludzi, powyżej sześćdziesięciu, siedemdziesięciu lat prawie niema. Mała ilość mężczyzn, którzy służyli w wojsku, to skutek stanu zdrowotnego wsi. Komisje poborowe odrzucają większą część młodzieży, jako niezdolną do służby wojskowej. No, bo rzeczywiście nie widać tu ani wśród młodzieży, ani wśród ludzi starszych osobników naprawdę zdrowych, silnych. Tę słabość zdrowia widać doskonale w tańcu. Młody parobek po półgodzinnym bawieniu się spokojnym, bo właściwie chodzonymi tańcami, jest spocony, zmęczony. To samo

widać w czasie pracy. Ludzie tu skarleli, zdegenerowali się wskutek złych warunków i dziedzicznych, przekazywanych dzieciom przez rodziców, chorób.

Nie można oczywiście w ten sposób mówić o całej wsi, o wszystkich mieszkańcach, bo tam gdzie były lepsze warunki, tam stan zdrowotny przedstawia się znacznie lepiej, ale fakt zawsze pozostanie faktem, że ludzi naprawdę zdrowych jest we wsi bardzo mało.

Język i literatura

Język, jaki jest w powszechnym użyciu w Kortelisach, nie ma w sobie prawie nic specjalnego, czy odrębnego, bo takim a przynajmniej bardzo zbliżonym, nie wiele się różniącym, mówią mieszkańcy prawie całego północnego Wołynia. Język ten jest zlepkiem zniekształconych zresztą wyrazów polskich, ruskich i rosyjskich. Kortelisanie sami nie wiedzą dobrze, jak trzeba mówić, czy dany wyraz tak wymawiać, czy inaczej.

Rosyjskie wpływy językowe są przeważnie „urzędowe”, bo tak to tylko można nazwać. A więc rosyjskie są nazwy miesięcy, dni, miar, wag i t. p. Ale i tu niema zgodności, bo np. marzec nazywają z rosyjska „mart”, z ruska „marec”, a niektórzy mówią już i „marzec”. Tak, że właściwie trudno coś pewnego o tym języku mówić. Bardzo ciekawym zjawiskiem jest wyraz „ała, ała”, co oznacza: „no tak, no tak”. Tuż obok, w Górnikach to samo oznacza „mulfate”. I w tym to właśnie języku istnieje twórczość ludowa nie spisana, ale ustnie przekazywana z ojca na syna, z pokolenia na pokolenie. Na literaturę tę składają się bajki, zagadki, pieśni i opowiadania.

Bajki opowiadają przeważnie o biednym, nieszczęśliwym człowieku, na którego głowę wała się najprzeróżniejsze nieszczęścia. Ale jednak ten pechowy człowiek dzięki swojemu sprytowi i mądrości otrząsa się z biedy, przełamuje nieprzyjazny los i staje się bogaty i szczęśliwy. Taka jest w ogólniejszych zarysach treść bajek. Jest to treść umoralniająca, potępiająca i niszcząca zło, a pochwalająca dobro. Te bajki i opowiadki gędzą z wielką chęcią i starzy i młodzi. Oto np. bajka młodego Jana Paliwody:

Młody „kawalir” ożenił się z „dziwczyną”.

Pewnego dnia żona jego poszła po wodę i spotkała jakąś panią, która jej się zapytała, coby ona wolała: przeżyć biedę teraz, czy potem, na starość. Przestraszona powiedziała, że woli teraz i poszła czym prędzej do domu, by mężowi wszystko opowiedzieć. Wkrótce potem przyszło pierwsze nieszczęście — piorun spalił chatę i prawie cały ich dobytek zginął w ogniu. Przyszło i drugie nieszczęście — krowa zdechła. Widzi zrozpaczony mąż, że źle. Sprzedał resztę swego majątku i z nie wielką sumką pieniędzy ruszył z żoną w świat. Uszli już kawał drogi,

gdy spotkali jadącego w kolasie pana. Pan wysiadł z powozu i zagadnął ich, gdzie i pocio idą. Opowiedzieli mu o swoim nieszczęściu. Ale jemu podobała się młoda żona. Pchnął więc jej męża, schwycił żonę i odjechał powozem. Lecz wierna żona nie zapomniała o swym nieszczęśliwym mężu. Rzuciła mu część pieniędzy i połowę pierścionka. O dopędzeniu kolasy nie było co marzyć. Nie mając nic innego do roboty, przystał w majątku za pastucha. Chude krowy pod jego nadzorem stały się grube. Pan majątku był z niego bardzo zadowolony. Pewnego razu, gdy paśł świnię, wrona porwała mu pieniądze, które schował w czapce. Pan tak się chwalił swoim sługą, że jeden z jego gości zaprzagnął mieć takiego parobka. Był to właśnie ów nieuczciwy pan. Pastuch zgodził się pójść do niego na służbę. W biednym nędzarzu nie poznano prawego męża porwanej. On również nie poznał sprawcy swojego nieszczęścia.

Ale nowy pan nie cieszył się długo dobrym zdrowiem, zachorował i kazał wezwać do siebie baby „szseptuchy”. Te mu poradziły tak: niech parobek weźmie siekiere i zetnie topole. Gdy zetnie, sam umrze, a pan wyzdrowieje. Był tylko ten warunek, że ścinający musiał wiedzieć o tym, co go czeka. Trapił się bardzo pan, bo nikt nie chciał się na to zgodzić, ale nowo przyjęty pastuch, któremu nie zależało na życiu, zgodził się. Poszedł do ogrodu i ze śpiewem (nie bardzo mu widać chciało się żyć) ścina topole. Dorąbał już do połowy, ale widzi dziupla, a w dziupli, o dziwo! jego czapka, jego pieniądze i jeszcze coś, — na samym dnie leżała siekiera, a w niej połowa pierścionka. Wyjął z odnalezionej swojej siekiere drugą połowę i gdy zobaczył, że dwie połowy przystają do siebie rzucił siekiere i pobiegł do domu, gdzie pan już umierał. Teraz już wiedział, że jego żona jest tutaj i wołał już nie umierać. Żona go nie poznała, dopiero, gdy pokazał jej pierścienie domyśliła się, że przecież to jej mąż. Tymczasem pan umarł. Małżonkowie żyli już odtąd szczęśliwie.

Tak wygląda najciekawsza może z tych bajek. Inna mówi o trzech braciach, którym ojciec umierając zostawił do podziału majątek i jak dwaj starsi pozbawili najmłodszego spadku. I ta bajka dobrze się kończy. Pokrzywdzony zdobywa majątek i wraca do swych braci, którym już źle się powodzi. Druga opowiada o człowieku, który nie zaznał biedy i poszedł w świat by jej doświadczyć. Często w tych bajkach jako główny temat występuje niewierność małżeństwa i zwłaszcza te ostatnie cechuje duży realizm.

Prócz bajek i opowiadań na uwagę zasługują zagadki. Są one bardzo ciekawe, bardzo trudne do odgadnięcia i często przez to bardzo śmieszne. Kto by się domyślił, że np. taka zagadka — „Spaty lahaty, wołochate do wołochatoho składy, a hołe w seredynu pchaty” — oznacza



Korteliny — kurne chaty.

Fot. B. Glodt.

oko. Albo taka zagadka, już trochę łatwiejsza: „Pani w komori, a kosy na dwori” — marchew. Takich „ogrodniczych” zagadek jest trochę więcej, bo np. dynia tak jest opisana: „Bez okon, bez dwerej poła chata ludej”, „Chodyw chodoman wsiech ludej chodowaw, a jak pry-szyt jomu umeraty ne buło komu chowaty” — „gospodarska” zagadka — rozbiły garnek gliniany. Na słońce w chacie jest taka: „Mety, mety, ne wymety, nesy, nesy ne wynesy, jak czas pryjde samo wyjde”. „Bez sokiry bez topora zrobyw chatu bez ulita” — mrowisko. I wiele, wiele innych, w które obfitują Kortelisy.

Pieśni korteliskie bardzo ściśle zresztą związane z tańcem, jako że nawet jeden z miejscowych tańców „karapet” tańczy się ze śpiewem i pieśń jest częścią składową tańca, w zupełności odpowiadającą, podobnie jak i tańce, charakterowi i upodobaniom na pół już poleskiego ludu.

Typową pieśnią jest „stradanie”, pieśń wyrażająca mękę, rozpacz. Treść pieśni jest niejednorodna, widać od razu, że nie jeden człowiek ją stworzył, ale powstawała ona stopniowo, wielu dodawało swoje słowa do jakichś pierwszych wierszy, których już dzisiaj może nikt nie pamięta. Pieśń, zdawałoby się, nie ma sensu, bo każda zwrotka to inna treść, inne osoby (raz śpiewa mężczyzna, w innym znowu miejscu kobieta), okoliczności, a jednak wszędzie jedna myśl i jedno uczucie, jak nić przewodnia snuje się przez cały utwór. Tęsknota, smutek, rezygnacja i żal za czymś utraconym czy nieosiągalnym. Jest to obraz, wierne odbicie charakteru tutejszego człowieka.

„Och da ja stradała, mat nie znała.
Sestra dokazia,
Mytka spył' a ja tomlusia.
Probudył' jeju bojusia.
Kum, kum kir'iczynu
Czerez bystroju riku
Nie pokum swojej mytki
Nikakomu duraku.

Proszczaj les, proszczaj dubrowa,
Proszczaj mytka czarnobrowa
Och nie użeli w samomo diele
Riczką wysochła do dna.
Nie użeli moj milonok
Nie prosit na wsiechda.
Dajtie tyczku, smieriat' riaku,
Czy hłubokaja do dna.

Dajtie karty pohadaju,
Czy miłoho ja odna.
Och ty proklataja maszyna,
Kuda miłoho zataszczyła.
Och ty miłoczka moja
Nie chodi ty bosaja.
Bosaja prestudyszsia.
Pro menia zabudyszsia.

Kupi mama mie maszynku
Na maszynie budu szyt',
Nie dawaj daleko zamuz',
Wsio rowno nie budu zyt'.
Z nieba zwiozdoczka skatilaś
Nad mojej holowoj,
Wsia lubow moja propala,
Szcze i płatoczok szołkowoj".

S t r ó j

Kortelisy to wieś, na której zwyczaj i obyczaje cywilizacja nie wywarła jeszcze większego wpływu. Żyje ona tradycjami przodków, nie uznając ogólnego postępu i rozwoju.

Zachowały się tu dawne stroje, dawne pieśni, tańce, dawna literatura, obrzędy, wierzenia z ojca na syna. O ile jest złem, że życie gospodarcze w niczym się nie zmieniło, o tyle dobrem jest, że te same pozostały wierzenia, zwyczaje, stroje itd. Strój bowiem wyodrębnia daną grupę ludzi, mówi o jej charakterze, upodobaniach, kulturze. Strój w Kortelisach, czy to mężczyzny, czy kobiety, nie jest ani bardzo biedny, ani bardzo bogaty, jest to odzież niezbyt różnorodna, nie rzucająca się w oczy. Krój jest prosty, kolory nie kontrastowe, wzory spokojne. Cały strój jest uszyty z samodziału, płótna konopnego lub wełny. Można rozróżnić odzież codzienną, roboczą, świąteczną i zimową. Naturalnie inne również będą stroje kobiet inne mężczyzn.

W porze letniej, w zwykły dzień roboczy kobieta ubiera białą samodziałową koszulę, takąż spódnicę i już nie samodziałową, lecz fabryczną chustkę na głowę. Koszula ma długie rękawy ozdobione tkanym wzorem. Prawie zawsze szlaczki na rękawach nie idą wzdłuż, ale wpoprzek. Wzory są geometryczne, nieskomplikowane, lecz najczęściej spotyka się jednolite utkanie całego szlaczka bordową lub, co się zdarza najczęściej, czerwoną nitką. Mankiety rękawa ozdobione lub są zapinane na guziczki albo też ściągane tasiemną, czy sznurkiem. Rękaw nie jest uszyty z jednego ka-

walka płótna, lecz z dwóch, wzór bowiem tka się osobno i później wszywa się w rękawy. Kołnierz jest wykładany, spięty różową tasiemką lub sznurkiem, z zawieszoną na niej błaszana pasją; sięgająca nieco wyżej kostek spódnicę zdobią czerwono tkane wzory, a u góry czarne szlaczki. Podobnie jak i na rękawach najczęściej zdarza się jednolite zapełnienie, rzadziej prawdziwy wzór.

Stroju codziennego dopełnia chustka, u młodszych związana przeważnie pod brodą, a u starszych kobiet z tyłu, tak że co najmniej do połowy są przykryte.

Strój świąteczny jest nieco inny. Przede wszystkim jest nowy i czysty, począwszy od chustki, przez bogatą w tkane lub nawet wyszywane wzory koszulę, a kończąc na spódnicy również bogatej w wyszywania. Wyszywanie odświętnej koszuli zdobi nie tylko rękawy, ale też i stojący, przylegający do szyi kołnierz i idący od niego na przodzie koszuli wąski szlaczek.

Starsze kobiety noszą kołnierz zwykły, wykładany. Spódnice, krótsze niż codzienne o jakieś dziesięć i więcej centymetrów, są oczywiście ozdobione znacznie piękniej. Prócz spódnicy samodziałowych widzi się również uszyte z materiału fabrycznego, przeważnie w ciemno-czerwonym, czarnym lub ciemnozielonym kolorze z naszywanymi dokoła u dołu czerwonymi, zielonymi, białymi i żółtymi wstążeczkami¹⁾.

Nogi bosc lub w postołach, owinięte kawałkami płótna — zawojami. Starsze kobiety mimo gorąca ubierają w lecie prócz koszuli i spódnicy rodzaj płaszczka zwanego „łatuchą” lub „świtką”. „Switki”, zwykle brązowe lub siwe, mają kołnierz wykładany.

Nie ma ona guzików, nie zapina się, lecz przewiązuje samodziałową krajką przeważnie różową, z przepuszczonymi żółtymi, białymi i zielonymi nitkami. „Łatucha” jest samodziałem wyrabianym z wełny, której dostarczają własne owce. Z tyłu, po obu bokach „łatucha” jest ozdobiona dwoma pomponami czerwono-żółtymi z kupowanej włóczki. Między dwoma pomponami z każdej strony jest kawałek krajki, przeszytej z wierzchu żółtymi i czerwonymi nitkami. Niektóre łatuchy mają pompony również i na dole. Krój switki jest prosty. Szerokości i takiej hojności nadają kloszowe kliny, wszyte po obu bokach.

Niektóre kobiety noszą na spódnicy — i to nie tylko w święto — wyszywane fartuszki, zwane „perednykami”. Bardzo nie wiele dziewcząt nosi zamiast samodziałowych koszul bluzki z materiału fabrycznego. Strój zimowy niewiele się różni od letniego. Pod łatuchę lub „pindżak”

¹⁾ W ogóle uderzający zupełny brak zestawień barw: żółtej i niebieskiej, importowanych już dziś na Huculszczyznę tak jak kiedyś na Podole, dziś już tymi barwami omal opanowane.

(krótka łątucha, u kobiet marszczona w pasie) ubierają kozuch malowany na czerwono lub brązowo. W miejscach gdzie są szwy, wymalowują niby wyszywania. Na przodzie jedną z pół zdbi wąskie pasmo futra. Nogi okręcają zawojami i onucami („onuczi”) i ubierają postoly. Ubierają również całe wełniane, kolorowe spodnice, zwane „litnykami”.

Jeśli idzie o odróżnienie panny od mężatki ze stroju, to się nie uda zrobić, gdyż żadnych różnic niema. Przed wojną jeszcze, zamężnym kobietom podcinano włosy, podczas gdy panna nosiła warkocz. Dziś zwyczaj ten zaginął. Codzienna, robocza odzież chłopca jest również skromna jak i kobiety. Długa, sięgająca kolan koszula, ściągnięta pasem rzemiennym lub krajką, jest wypuszczana na spodnie. Kołnierz wykładany, związany różową wstążeczką. Spodnie długie, często gdy są zrobione z gorszego samodziału, zakończone mankietami.

W niedzielę lub jakieś inne święto ubierają prócz koszuli i spodni łątuchę, różniącą się tym od kobiecej, że nie posiada żadnych wyszyć czy pomponów. łątuchę przewiązują szeroką krajką z frendlami, zwaną tu „pojasem”. Pojas jest na tyle długi, że starczy na obwiązanie się nim dwa razy. Biedniejsi noszą zamiast pojasa zwykłe krajki.

W święto nie chodzi już boso, lecz ubiera „onuczi”, „postoly”, które przewiązują nieprzemakającym sznurkiem z włosienia końskiego, „wołoki”. Niektórzy (tych nie jest wielu) chodzą w butach z cholewami. Stroju dopełnia brązowa okrągła czapka z daszkiem. Dawniej noszono tu rogatywki z wyszywanym otokiem. Rogatywki te na skutek „specjalnego ukazu” ustąpiły dzisiejszym czapkom. Dawne rogatywki nazywają tu „gamyrkami”.

Młodzież nie nosi w lecie ubrań wiejskich z samodziału. Ubiera się albo całkiem po miejsku tzn. najczęściej koszulę i spodnie, lub częściowo — koszula lub spodnie z materiału fabrycznego. W zimie i młodzież ubiera się tak jak wszyscy. Prócz łątuchy i kozucha ubierają chłopcy zimą czarne lub siwe czapki baranie,

Charakterystyczne jest to, że przy koszuli inne kołnierze mają starsi wieśniacy, młodzi



Typ z Kortelis.

Fot. B. Glodt.

inne. A więc starsi noszą kołnierze niewyszywane, wykładane, lub te same tylko stojące, młodzi zaś wyszywane, przylegające do szyi.

Wzory, tkanie ich a nie wyszywanie, ubiory, noszą na sobie wyraźny charakter Polesia. (Szczególnie duży wpływ wywiera na sztukę, a przede wszystkim na wzory słynąca ze swych pięknych ozdób wieś Berezówka). Nie są to wprawdzie stroje czysto poleskie, bo jednak mają i cechy wołyńskie, ale raczej bardziej odpowiadają tutejszemu poleskiemu krajobrazowi, niż stroje wołyńskie.

Pościel Kortelisan wygląda niezbyt bogato i estetycznie. Niema tu starannie utrzymanych łóżek ze stosem poduszek. Miejsce gdzie śpią nazwać można tylko barłogiem. Na deskach, przeciągniętych od pieca do ściany, leżą jakieś stare łątuchy, kozuchy i inne szmaty. Tylko bardzo bogaci (według miejscowego pojęcia) chłopcy mogą pozwolić sobie na taki luksus, jakim jest łóżko. Jako „antyhigienisci” kładą się spać w ubraniach, w których chodzili nie jeden dzień.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

Miesięcznik Ziemia o Ziemi Wołyńskiej. Najpoważniejszy w Polsce miesięcznik krajoznawczy i najstarszy, przynosi w № 5—6 omówienie naszego pisma, pióra swego redaktora, p. Al. Patkowskiego. Na wstępie autor zaznacza, że w obrębie P.T.K., jak dotychczas, dwa ośrodki wydają czasopisma własne: Oddział Lwowski *Przegląd Krajoznawczy* i Okr. Woł. *Ziemię Wołyńską*.

Z inicjatywą pierwszy wystąpił Lwów we wrześniu 1937 r.; zaznaczyć należy, że w tym właśnie czasie zapadła uchwała Zarządu Okr. Woł. wydawania własnego organu, ale pierwszy numer ukazał się dopiero w styczniu 1938 r.

Ocenę pisma lwowskiego autor zamyka uwagą, że mimo dotychczasowego dorobku nie odzwierciadla ono jeszcze wszystkich wartości, jakie Lwów wnieść może do naszego ruchu

krajoznawczego. Dalej następują uwagi o *Ziemi Wołyńskiej*.

Przytaczamy in extenso ważniejsze ustępy:

„O wiele bardziej wyraziste i żywe oblicze posiada drugi nasz regionalny organ krajoznawczy *Ziemia Wołyńska*, wydawany pod redakcją dr. Juliana Niecia przy współudziale Komitetu Redakcyjnego przez Okręg Wołyński P.T.K. w Łucku. Wychodzi systematycznie jako miesięcznik od stycznia 1938 roku.

W skromnej szacie (ostatnio słusznie zrezygnowano z fotografii na okładce), na 16 stronach znormalizowanego formatu, każdy numer przynosi wielką ilość zawsze ciekawego i aktualnego materiału, ilustrowanego częstokroć interesującymi zdjęciami. Dobry, przejrzysty, wzorowany w układzie na *Ziemi*, indeks pierwszego (1938) rocznika wskazuje, jak różnorodną i bogatą treść zdołano objąć na 172 stronach dziesięciu zeszytów *Ziemi Wołyńskiej* — bo to i artykuły wstępne i archeologia i architektura, etnografia, filologia, geografia, geologia, historia kultury i literatury, historia sztuki — konserwacja, muzyka, sztuka, turystyka, wspomnienia, życiorysy, varia i kącik młodych krajoznawców i recenzji rzeczy dobranych celowo, pouczająco, a krytycznie oświetlonych 38. Doskonały przykład żywej redakcyjnej roboty!

W doborze treści przeważnie historia i historia sztuki — konserwacja, treść jednak tak jest dobrana, że potrafi zainteresować każdego krajoznawcę, nie tylko tego, co się szczególnie Wołyniem zajmuje czy z Wołynia pochodzi.

Do tego wszystkiego dodać należy systematycznie, porządnie prowadzoną kronikę wyłączając z samego Wołynia („ruch turystyczno-krajoznawczy”), co oczywiście wpływać musi korzystnie na podtrzymywanie i ożywienie miejscowego ruchu krajoznawczego.

Skupiła *Ziemia Wołyńska* w pierwszym roczniku 37 autorów i 16 fotografów i rysowników, co już tworzy z pisma niezmiernie ważki ośrodek życia i promieniowania kulturalnego”.

Tu następuje wyliczenie ważniejszych artykułów umieszczonych w czterech pierwszych numerach tegorocznych, oraz zakończenie.

„*Ziemia Wołyńska* stworzyła pewien typ regionalnego czasopisma krajoznawczego — podobnie jak zasługujący na nie mniejsze pochwały miesięcznik krajoznawczo-regionalny *Ziemia Lidzka*, którego tegoroczny zeszyt 1 omówiła *Ziemia* w № 1 z b. r.”.

Księga ku czci Józefa Ignacego Kraszewskiego pod redakcją Ignacego Chrzanowskiego, Łuck 1939. Nakładem Wołyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, 8^o stron XIV + 510, 15 ilustracji.

Wydawnictwo to, poświęcone Wielkiemu Pisarzowi w 125 rocznicę Jego urodzin, 100-lecia osiedlenia się na Wołyniu i 50 rocznicę zgonu, przedstawia się imponująco i jest godnym hoł-

dem Wołynia pamięci Kraszewskiego. Ponieważ recenzowanie *Księgi* przerasta możliwości jednego tylko specjalisty (ukazały się już oceny poszczególnych rozpraw), na tym miejscu przytoczymy tylko suchą treść, najlepiej świadczącą o bogactwie tematyki. Oto ona:

1. Wstęp.

2. Ignacy Chrzanowski: Przedmowa.

3. Julian Nieć: Józef Ignacy Kraszewski — badacz przeszłości Wołynia.

4. Zbigniew Rewski: Kraszewski jako inwentaryzator zabytków Wołynia.

5. Adam Bar: Teatr szlachty wołyńskiej.

6. Jan Mioduszewski: Józef Ignacy Kraszewski jako działacz regionalny.

7. Wiktor Hahn: Wołyń w „Latarni czarnoksiężskiej” J. I. Kraszewskiego.

8. Karol W. Zawodziński: Kraszewski nasz współczesny.

9. Zygmunt Szwejkowski: Klasyfikacja powieści Kraszewskiego pisanych po roku 1863.

10. Julian Krzyżanowski: Zagadka „Jermoły” (Kraszewski i George Eliot).

11. Stanisław Hertel: Noc styczniowa w powieściach Kraszewskiego.

12. Wacław Borowy: Kraszewski jako krytyk literatury europejskiej.

13. Kazimierz Czachowski: Artykuł Kraszewskiego z r. 1838 o dramacie polskim.

14. Irena Turowska Barowa: Kraszewski i Bałucki (z nieznannej korespondencji).

15. Wojciech Woś: Orzeszkowa a Kraszewski.

16. Franciszek Bielak: Między „Tygodnikiem Petersburskim” i „Gwiazdą” kijowską.

17. Stanisław Telega: O niektórych kłopotach redaktorskich Kraszewskiego.

18. Karol Krzewski: Broszura polityczna J. I. Kraszewskiego.

19. Stefan Nosek: J. I. Kraszewski jako archeolog.

20. Henryk Barycz: J. I. Kraszewski kandydatem do katedry historii literatury polskiej i powszechnej na Uniwersytecie Jagiellońskim w roku 1851/52.

21. Mieczysław Rulikowski: Korespondencja Kraszewskiego.

22. Tadeusz Dubiecki: Korespondencja między J. I. Kraszewskim a Marianem Dubieckim.

23. Miscellanea.

24. Skorowidz nazwisk i miejscowości.

25. Spis ilustracji.

26. Spis treści.

Cena *Księgi* nadzwyczaj niska 5 (pięć) złotych powinna zachęcić szerokie rzesze inteligencji do nabycia jej bądź wprost w wydawnictwie: Sienkiewicza 31, bądź w księgarniach.

Wśród czasopism. Uroczystości łuckie ku czci J. I. Kraszewskiego odbiły się żywszym echem w całej Polsce, odgrzebując postać tego tytana naszej literatury z zapomnienia. Nie sposób na tym miejscu zarejestrować wszy-

stkich artykułów prasowych, poświęconych Kraszewskiemu, które ukazały się w pierwszym półroczu 1939 r. Przytoczymy ich kilkanaście dla orientacji. Z prasy wołyńskiej Kraszewskiemu poświęciła specjalny numer *Ziemia Wołyńska*. Tygodnik *Wołyń* w n-rze 21 zamieścił dwa artykuły: W. Wosia, Co Wołyń winien Kraszewskiemu i St. Dąbrowskiego, Twórczość sceniczna Kraszewskiego, a *Dziennik Urzędowy Kuratorium O. S. Wołyńskiego* St. Pó b ó g, J. I. Kraszewski. Wileńskie *Sprawy Otwarte* w n-rze 7 dały L. Lewandowskiego, Litwa i Ruś w życiu i twórczości J. I. Kraszewskiego, oraz St. Janickiego, Teatr polski w Żytomierzu. Miesięcznik *Tęcza* przyniósł w kwietniu artykuł K. Cz a c h o w s k i e g o, Kraszewski jako epik Wołynia. W *Gazecie Polskiej* pisali K. Krzewski i J. Krzyżanowski, w *Wiadomościach Literackich* K. W. Zawodziński. Po całej prasie rozsiane były liczne wzmianki. Mająca się ukazać w najbliższym czasie nakładem Wołyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk *Bibliografia dotycząca Kraszewskiego za l. 1886—1939* pióra profesora U. J. K. dr. Wiktora Hahna, przyniesie szczegółową rejestrację wszystkich pozycji piśmienniczych w tym zakresie.

* * *

Jeśli chodzi o przegląd czasopism, stwierdzić należy pewien, nie wielki wprawdzie, wzrost zainteresowania Wołyniem. Dwumiesięcznik *Oriens* przynosi artykuły: Słowacki i nasz Wschód, Uroczystości Bobolańskie w Dubnie, oraz b. wnikliwe rozważania ks. J. Urbana, Szlachta zagrodowa i Polacy greckiego obrządku. O tymże zagadnieniu piszą w *Tęczy* St. Pałczewski, Szlachta zagrodowa i P. St. Idziemny na Wołyń!, zaś ogólnie ujmując wpływy polskie artykuł J. Hoffmanna, Polski Wołyń w *Dzienniku Urzędowym Kuratorium O. S. Wołyńskiego* nr. 2. *Głos Nauczycielstwa Wołyńskiego* w n-rze 4 przypomina stuletnią rocznicę śmierci Szymona Konarskiego. W wileńskiej *Comedii* M. Alexandrowiczowa pisze o teatrze wołyńskim i o uroczystościach ku czci Kraszewskiego i Słowackiego. Te ostatnie przejawiając większy rezonans w całej prasie, budząc wzmożone zainteresowanie Wołyniem.

Sprawozdania z czynności i posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności.

Rok 1938 przynosi następujące tematy wołyńskie:

1. J. Fitzke, Stanowisko kultury ceramiki wstęgowej na Wołyniu.

2. tenże, Cmentarzysko kultury ceramiki sznurowej w Torczynie pow. Łuck.

3. Wł. Nielipiński, Szczałki ludzkie z okresu kultury ceramiki sznurowej na terenie ziem polskich.

4. tenże, Przyczynek do charakterystyki

antropologicznej ludności z okresu morawskiej ceramiki malowanej z Siedmiarki pod Łuckiem.

5. J. Tokarski, Analiza petrograficzna elementów pelitowych tufów berestowieckich.

6. tenże i Gawińska H., Wyniki analizy mikroskopowo-planimetrycznej granitu z Ośnicka na Wołyniu,

Z aś pierwsze 4 n-ry z r. 1939.

7. R. Jakimowicz, Sprawozdanie z badań grodziska lubomelskiego w r. 1938.

8. K. Buczkowski, Znaleziska szkieł z Łucka.

9. K. Piekarski, Studia bibliograficzne.

10. M. Muszyńska-Krasnowolska, Kolegium pojezuickie w Krzemieńcu.

11. J. Samsonowicz; O karbonie nad górnym Bugiem.

Prace wyszczególnione pod nr. 1—4 i 8 powstały przy wydatnej pomocy Wołyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Polski Słownik Biograficzny. Tom V, zeszyt 1—3, Kraków 1939. Nakładem Polskiej Akademii Umiejętności. Redaktor główny Władysław Konopczyński.

Najnowsze zeszyty *Pol. Słownika Biograficznego* zawierają życiorysy również wielu wołyńiaków, względnie osób związanych z Wołyniem:

1. Dąbrowski Jarosław (1836—1871), członek Centralnego Komitetu Narodowego, organizator sił zbrojnych powstania 1863 r., generał i wódz sił zbrojnych komuny paryskiej, o którym pisze Maria Złotorzycka, urodził się w Żytomierzu. Ojciec jego Wiktor był archiwistą deputacji szlacheckiej gub. wołyńskiej.

2. Dąbrowski Teofil, brat poprzedniego, działał u boku Jarosława.

3. Dąbrowski Marian (1882—1925), który jako kronikarz całej kampanii legionowej napisał m. in. „Kampanię na Wołyniu” (pióra Neli Samotykowej).

4. Dąbrowski Tomasz, trynitarz w Beresteczku i tamtejszy przeor, uczestnik akcji spiskowej wołyńsko-wileńskiej w r. 1797, sybirak (życiorys przez Janusza Iwaszkiewicza).

5. Dąbbski Stanisław Kazimierz, biskup łucki w l. 1667—1680, gdzie wybudował kościół katedralny (Kazimierz Piwarski).

6. Deffilles Jan Ignacy, inżynier francuski w służbie polskiej, autor wyd. ok. r. 1766 projektu połączenia morza Czarnego z Bałtyckim za pośrednictwem rzek wołyńskich (Ikwy i Styru) — życiorys pióra Karola Buczka.

7. Demkowicz Leon (1747—1824), bazylianin czynny w zakonie jak i na polu organizacji szkolnictwa bazylikańskiego [ks. Józef Skruteń].

8. Denisko Joachim Mukosiej (1756—1812?), brygadier insurekcyjny (Marian Kukiel).

9. Denisko Michał Mukosiej (zm. po r. 1804), poseł wołyński, podsedek krzemie-

niecki, zwolennik Konstytucji 3 Maja (Maria Danilewiczowa).

10. Dionizy, prawosławny biskup łucki i ostrogski w l. 1412—16 (Wacław Zaikyn).

11. D m o w s k i Jan (1799—1879), jezuita, filozof, ur. w Żytomierzu (Stanisław Bednarski T. J.).

12. Dobrowolski Adolf (1796—1866), sekretarz Adama Jerzego Czartoryskiego, działacz społeczny (Tadeusz Turkowski).

13. Dobrowolski Brunon (1832—1883), powstaniec, muzyk-amator, publicysta i pedagog (Justyn Sokulski).

14. Dobrowolski Stanisław Kostka (1785—1857), pedagog, kierownik szkoły Kowieńskiej, zwierzchnik i przyjaciel Mickiewicza (Tadeusz Turkowski).

15. Dobryłowicz Julian Józef (1758 lub 1760—1825), bazylianin, pracował na Wołyniu (ks. Józefat Skruteń).

16. Dobrzyńska Tek'a (ur. ok. 1815—ok. 1816), działaczka polityczna, nauczycielka, wychowawczyni (Ludwika Dobrzyńska-Rybicka).

17. Dobrzyński Ignacy Feliks (1807—1867) artysta-muzyk, kompozytor (Zdzisław Jachimecki).

W bieżącym roku ukazało się kilka poważniejszych prac dotyczących historii sztuki na Wołyniu. Wszystkie one wiążą się z najlepiej tu stosunkowo reprezentowanym okresem sztuki baroku i klasycyzmu. Szczegółowe ich omówienie nastąpi na tym miejscu w najbliższych numerach. W tej chwili podajemy jedynie tytuły, celem zwrócenia na nie uwagi interesującego się tymi tematami czytelnika:

1) M. Muszyńska-Krasnowolska: *Kolegium po'ezuickie w Krzemieńcu, Rocznik Wołyński*, T. VIII, Równe, 1938 r., str. 72, ill. 25.

2) Piotr Bohdziewicz, *Ittarowie w Polsce a barok Katanii XVIII w., Prace i Materiały Zakładu Historii Sztuki Uniwersytetu S. B. w Wilnie*. Nr 1 Nakł. Zakł. Hist. Szt. U. S. B. Wilno, 1939, str. 28, ill. 31.

3) J. Dutkiewicz, *Fabryka Cerkwi Wniebowzięcia N.M.P. w Poczajowie, Dawna Sztuka*, Zeszyt 2, Lwów 1939. str. 32, ill. 13.

4) Inż. Inż. Żelechowska i Ciołek, *Ze studiów nad założeniami ogrodowymi Wołynia, Biuletyn Historii Sztuki i Kultury*, Nr. 1, Warszawa 1939, wyd. przez Zakład Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej.

RUCH TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZY

Wycieczka na pola azaliowe Wołyńskiego Klubu Automobilowego

W dniu 27.V. i w pierwszy dzień Zielonych Świątek Wołyński Klub Automobilowy urządził dla swych członków wycieczkę samochodami z Łucka na pola azaliowe. W wycieczce tej wzięło udział ponad 50 osób z pośród członków Automobilklubu, ich rodzin, oraz zaproszonych gości miejscowych a także innych Automobilklubów jak ze Lwowa i Warszawy.

Dużym urozmaiceniem programu było zwiedzanie podczas odbywania tej długiej, bo około 150 klm. wynoszącej marszruty całego szeregu osobliwości Wołynia. Głównie należy tu wspomnieć o zwiedzaniu Janowej Doliny, gdzie znajdują się jedyne w Polsce kamieniołomy bazaltu. Tu uczestnicy mieli możliwość zapoznać się dzięki uprzejmości Kierownictwa Kamieniołomów, które specjal-

nie prowadziło roboty przez czas zwiedzania, że sposobem wydobywania i obróbki tego cennego materiału. Na całkowite wyobrażenie całości kształtu pracy w Kamieniołomach złożyło się w końcu wyświetlenie filmu, podającego w historycznym skrócie rozwój Kamieniołomów, oraz przedstawiającego Kamieniołomy w momencie prowadzenia pracy w pełnym toku.

W drugim dniu wycieczki korowód samochodów udał się poprzez Kostopol i Ludwipól na pole azaliowe, do zamierzonego celu imprezy

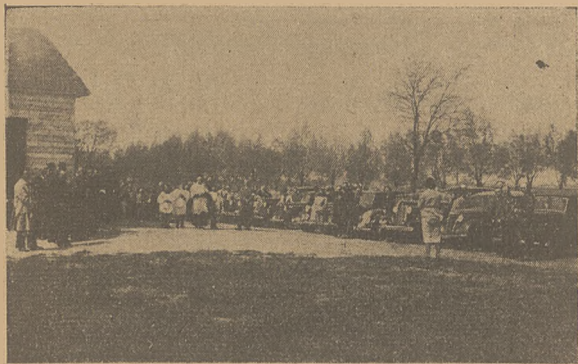
Całe łany kwitnących pól azalii, które w owej chwili znajdowały się w stadium pełnego rozkwitu stwarzały imponujący widok, budząc zachwyt u wszystkich uczestników.

Po dokonaniu różnorodnych zdjęć z tego zakątka osobliwości, uczestnicy pełni niezapomnianych wrażeń udali się w powrotną drogę do Ludwipola, zbaczając w kierunku ruin zamku w Hubkowie, celem zwiedzania jednego z najdawniejszych grodów wołyńskich, należącego niegdyś do Siemaszków. Malowniczość położenia ruin na górze, u podnóża której wije się przepiękna rzeka Słucz, stanowi niewątpliwie o charakterze jednej z najciekawszych okolic Wołynia.

Po zwiedzeniu Hubkowa udano się w dalszą drogę do Ludwipola, gdzie po spożyciu wspólnego obiadu nastąpiło rozwiązanie wycieczki Część samochodów udała się drogą na Międzyrzec Korecki—Równe do Łucka, część zaś spowrotem do Janowej Doliny.

Całość imprezy dzięki dobrej organizacji, przysłówiowej gościnności polskiej oraz sprzyjającej pogodzie wypadła jak najlepiej, pozostawiając niezatarte wspomnienia u wszystkich z obecnych, co niewątpliwie stanie się zachętą do dalszego organizowania podobnych wycieczek i w ten sposób do rozwoju automobilizmu i turystyki na Wołyniu.

Pierwszą imprezę o podobnym charakterze, której zdjęcia zamieszczamy, urządził W. K. A. w kwietniu b. r. do Poddebiec i Olyki. M. Fitzke.



Poświęcenie maszyn Wołyńskiego Klubu Automobilowego w Poddebcach.



Grupa uczestników Wołyńskiego Klubu Automobilowego na wycieczce w Olyce.

Muzeum Gospodarcze Wołynia w Równem

Notujemy bardzo ważny dla życia gospodarczego Wołynia fakt, bowiem dzięki inicjatywie Wołyńsko-Lubelskiej Izby Przemysłowo-Handlowej i garstce ludzi dobrej woli, którym na sercu leży rozwój gospodarczy tak zaniedbanej podczas zaborów, a bardzo bogatej w różne kopaliny połaci jaką jest właśnie Wołyń, powstało w Równem jako centrum życia gospodarczego i handlowego Wołynia Muzeum Gospodarcze Wołynia, przy którym ostatnio zostało założone biuro statystyczno-informacyjne, które gromadzi wyczerpujące materiały dotyczące obrotu wytwórczości gospodarstwa wołyńskiego, oraz materiały dotyczące produkcji: przemysłowej, rolniczej i rzemieślniczej, oraz przemysłu ludowego.

Muzeum Gospodarcze Wołynia ma na celu propagandę regionalnej wytwórczości przemysłowej, rolniczej i rzemieślniczej, oraz stosowania wszelkich środków zmierzających do rozwoju gospodarczego Wołynia.

Zbiory Muzeum, stanowiąc usystematyzowany przegląd bogactw naturalnych i możliwości produkcyjnych, a zwłaszcza eksportowych, obrazują stan i rozwój poszczególnych dziedzin życia gospodarczego Wołynia.

Muzeum, pozostając, w stałym kontakcie ze sferami gospodarczymi kraju, wyczuwające bolećki poszczególnych regionów gospodarczych — fakt ten witamy z całym uznaniem, tym większym, że potrzeby Wołynia w sferze gospodarczej są bardzo dalekie od zaspokojenia, nie tylko na tle porównania z innymi dzielnicami, lecz również w sensie absolutnym.

Inicjatywa założenia takiego Muzeum wyszła z łona Wołyńsko-Lubelskiej Izby Przemysłowo-Handlowej i jej wiceprezesa p. Jana Michałowicza, zaś był jego oparty został o udziały członków założycieli, do których w pierwszym rzędzie weszła Izba Przemysłowo-Handlowa, dalej Liceum Krzemienieckie, Zarząd Miejski w Równem, Giełda Zbożowo-Towarowa w Równem, Bacon-Export w Dubnie, Zarząd Lasów Ordynacji Olyckiej, T-wo Bergszlos, Cukrownia Korzec, Huta Vitrum w Rokitnie i Cementownia Wołyń w Zdobunowie.

Z 17 członków założycieli pozostało do chwili obecnej tylko dziesięciu, reszta zaś jak Cukrownia w Szpanowie, Dom Zdrojowy w Hucie Stepańskiej, Fabryka Dykt Ejdelstzejna i Jachniuka w Kostopolu, B.G.K. w Równem, Fabryka Maszyn Rolniczych Włodzimierza Swarowskiego w Kwasilowie i Kaoliny Koreckie odpadły przez nie płacenie składek członkowskich od lat kilku.

W obecnym stanie rzeczy Muzeum przechodzi okres wegetacji, gdyż brak środków utrzymania uniemożliwia dalsze prowadzenie tej tak bardzo ważnej dla życia eko-

nomicznego Wołynia placówki, która jest jedyną placówką tego rodzaju w Polsce i o tym charakterze.

Większość samorządów miejskich i powiatowych oraz zakładów przemysłowych, które by najwięcej mogły przyczynić się do rozwoju tej placówki, odmawia mu swego poparcia pomimo nawet tego, że ich eksponaty znajdują się w Muzeum na pierwszym planie. Odmawiają poparcia nie tylko materialnego, ale także utrudniają pracę w kompletowaniu eksponatów.

W związku z tym apelujemy do społeczeństwa wołyńskiego i odpowiednich czynników o konieczności poparcia tak ważnej dla życia gospodarczego Wołynia instytucji, które daje dużo korzyści szerokim rzeszom ludności wołyńskiej i uczącej się młodzieży. Muzeum demonstruje na miejscu masom włościańskim te produkty, których uprawa przynosi zysk, należy im pokazać, jak te produkty trzeba przerobić, opakować, tak aby przedstawiały wartość handlową. Poza tą rolę, Muzeum Gospodarcze Wołynia pełni funkcję czynnika propagandy kultury i zbliżenia Wołynia do reszty kraju.

Muzeum odgrywa dużą rolę w pracach badawczych, albowiem eksponaty uwidaczniają bogactwa naturalne oraz możliwości produkcyjne i eksportowe ziemi wołyńskiej.

Muzeum Gospodarcze Wołynia, które jest pierwszą placówką tego rodzaju na ziemiach wschodnich powinno zainteresować całe społeczeństwo wołyńskie, a zwłaszcza przemysłowców, kupców i rolników, a ponad to powinno stać się celem wycieczek szkolnych oraz organizacji społecznych i rolniczych.

Społeczeństwo wołyńskie, samorzady i ucząca się młodzież wydatnie przyczynić by się mogły do uzupełniania zbiorów Muzeum przez nadsyłanie charakterystycznych eksponatów z dziedziny przemysłu, rolnictwa, rzemiosła i przemysłu ludowego oraz typowych okazów użytkowych kopalin.

Muzeum jest otwarte codziennie: w dniu powszednie od 10-tej do 14-tej i 16-tej do 18-tej, w niedziele i święta od 12-tej do 15-ej. Dla umożliwienia szerszemu ogółowi zwiedzania Muzeum ustalono minimalne opłaty wejściowe po 10 i 5 gr. i dla wycieczek po jednym groszu od osoby.

(K.W.)

Cenne odkrycie na Zamku Lubarta w Łucku

Zamek Lubarta w Łucku należy do jednych z największych średniowiecznych zamków obronnych na Wołyniu. Zbudowany na z natury obronnym wzniesieniu, sięga swoimi początkami XIV—XV wieku.

Obecny stan zachowania zamku nie jest do pozazdroszczenia. Mocno popękane mury, osłabione tu i ówdzie fundamenty grożą zawaleniem. Na dodatek, na dziedzińcu zamkowym znajdują się zabudowania miejskiej straży pożarnej, której aorta zapewne nie wpływają dodatnio na konserwacyjny stan średniowiecznej fortecy.

W sprawie restauracji Zamku Lubarta zabiegano niejednokrotnie. Zamierzenia te jednak rozbiły się zwykle o brak odpowiednich funduszy. Dopiero ostatnimi czasy Polskie Towarzystwo Krajoznawcze Okręg Wołyński po porozumieniu z konserwatorem wojewódzkim przystąpiło do planowej konserwacji zamku, powierzając tę pracę inż. Zachwatowiczowi z Warszawy, wytrawnemu znawcy średniowiecznego budownictwa w Polsce. Na żądanie inż. Zachwatowicza, celem zorientowania się o jakości fundamentów, wykonano wkoło bramy wjazdowej cztery sięgające 4 m. wkopy, które doprowadziły do niezwykle ciekawych odkryć. Po pierwsze przekonano się, że fundamenty tak potężnego zamku, jakim jest Lubarta, nie są głębokie i sięgają zaledwie 4 m. Po drugie odkryto wyraźne ślady fortyfikacji ziemnych grodziska wczesnohistorycznego, a nieco niżej resztki wałów starszych, może neolitycznego.

Ślady grodziska wczesnohistorycznego, najciekawsze dla nas ze względu na historię zamku, zachowały się stosunkowo dobrze.

Zewnętrzny wał fortecy dochodził 3 m wysokości. Obfitość w nim węgla drzewnego wskazuje, że wzmo-

cniony był konstrukcją drewnianą, występujące tu i ówdzie fragmenty naczyn datują nasze grodzisko na XI—XII wiek.

Przy budowie zamku wykorzystano dawną fortyfikację zasypując rowy, jako fundamenta, rumoszem, na którym następnie wzniesiono wysokie mury.

Skoro już mowa o restauracji zamku, nie od rzeczy będzie również wspomnieć, że Łuck posiada na dużej przestrzeni dobrze zachowane resztki miejskich murów obronnych, które wymagają także troskliwej opieki.

Doprowadzenie wału z zamkiem do możliwego porządku, nie tylko stanie się wielką atrakcją turystyczną, ale co ważniejsze stanie się dobrym świadectwem, że nie zmarnowaliśmy tych skarbów naszej kultury, które tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności nie zniszczyły się w czasie niewoli.

Jan Fitzke

Posiedzenie Zarządu Okręgu Woł.

We wtorek dn. 27 czerwca odbyło się pod przewodnictwem prezesa inż. J. Wąsowskiego trzecie posiedzenie Zarządu Okręgu Woł. P.T.K. Porządek dzienny obejmował sprawozdania; z działalności Prezydium, zjazdu delegatów, oraz załatwienie szeregu spraw bieżących. M. in. przyjęto do wiadomości fakt ponownego zlikwidowania się Oddziału P.T.K. w Krzemieńcu, przy czym na wniosek wiceprezesa Okr. mgr. T. Gumińskiego uchwalono wyrazić podziękowanie prof. Ed. Sommerowi za jego dotychczasową pracę około zaktywizowania tej placówki. Starania o zniżki autobusowe na liniach wołyńskich uznano za nieaktualne wobec okólnika Ministerstwa Komunikacji, zabraniającego przedsiębiorcom udzielanie tychże.

P. Marii Niczkównie uchwalono wyrazić podziękowanie za zorganizowanie i dotychczasowe prowadzenie księgowości *Ziemi Wołyńskiej*.

Opracowanie projektu wystąpienia P.T.K. na dorocznych Targach Wołyńskich w Równem zlecono komisji w składzie: mgr. Tad. Gumiński, Zb. Rewski i Józef Romanowski. Wobec szczupłości subwencji przyznanych w r. b. Okręgowi na budowę schroniska, postanowiono posiadane fundusze przeznaczyć jedynie na zakup materiałów budowlanych i prace przygotowawcze.

Na wniosek Prezesa inż. J. Wąsowskiego uchwalono rozkolportować kilkaset egzemplarzy *Ziemi Wołyńskiej* wśród uczestników akademickich obozów w Janowej Dolinie i Horodźcu. Inicjatywa ta idzie po linii polityki Zarz. Gł., który coraz większą uwagę poświęca zagadnieniu młodzieży.

Odznaczenia

Monitor Polski z dn. 1 czerwca r. b. przyniósł zarządzenie Prezesa Rady Ministrów z dn. 26 maja o odznaczeniu mgr. Tadeusza Gumińskiego, prezesa Oddz. Łuckiego i wiceprezesa Okr. Woł. P.T.K., oraz p. Romanowskiego Józefa, długoletniego sekretarza tych komórek organizacyjnych, srebrnymi Krzyżami Zasługi za pracę społeczną.

Posiedzenie Zarządu Oddz. Łuckiego P.T.K.

W piątek 30 czerwca odbyło się posiedzenie Zarządu Oddz. Łuckiego na którym przyjęto do wiadomości sprawozdanie z działalności Prezydium za czas od 24 kwietnia r. b. i udziału delegata w zjeździe cieszyńskim w dn. 7 maja r. b.

Z pośród spraw objętych planem działalności na najbliższą przyszłość omówiono kwestię uruchomienia stacji turystycznej nad Świtiazia i urzędzenia stałego schroniska w Łucku. Na cel ten Ministerstwo Komunikacji przyznało w r. b. 2500 zł. zasiłku.

Wycieczka do Krzemieńca

Oddział Łucki zorganizował dwudniową wycieczkę autobusową do Krzemieńca, Począjowa i Sokolej Góry na sobotę i niedzielę 24 i 25 maja b. r. Opłata za udział wynosiła tylko 7 zł; uczestników 21.

Obóz krajoznawczy młodzieży nad Świtiazia

Po raz pierwsza na Wołyniu w czasie od 2 do 14 lipca r. b. odbędzie się nad Świtiazia obóz krajoznawczy młodzieży męskiej gimnazjów należących do Okr. Szkolnego Woł. Obóz organizuje Okr. Woł. P.T.K. celem przygotowania kadry przyszłych kierowników kół krajoznawczych na terenie szkół średnich.

Program obozu obejmuje:

- a) zapoznanie się ze zbieraniem materiału i opracowywaniem ankiet krajoznawczych w dziedzinie morfologii, geologii i etnografii, wywiad jako środek zbierania materiału (pogadanki teoretyczne i praktyka w terenie)
- b) pogłębienie wiadomości o Wołyniu przez czytelnictwo odpowiednio dobranych książek i pogadanki,
- c) organizację pracy w kole krajoznawczym w ciągu 4 pór roku,
- d) pogłębienie wiadomości z krajoznawstwa.

Na zakończenie obozu projektowana jest kombinowana (pieszo i autobusem) wycieczka z Szacka przez Piszcz do Kortelis, Ratna i Kowla, gdzie nastąpi rozwiązanie obozu.

Organizacja i regulaminy obozu oparte są na wzorach harcerskich i P. W. Pierwszeństwo przyjęcia na obóz zastrzeżono dla elementu osadniczego ze wsi. Opłata za utrzymanie i wycieczkę wynosi 13 zł. Niedobór pokrywa subwencja Okr. Woł. P.T.K.

Pomieszczenie uczestnicy obozu znajdują w domkach campingowych Oddz. Łuckiego P.T.K., które służą obecnie jako tymczasowe schronisko turystyczne nad Świtiazia.

Inicjatorem i kierownikiem obozu jest prof. Bolesław Głódz z Kowla. Członkami kierownictwa są: pp.: mgr. T. Gumiński, wiceprezes Okr. Woł. i p. Aleksander Jadykin z Łucka

Doniosła ta inicjatywa pierwszego obozu krajoznawczego spotkała się z pełnym zrozumieniem ze strony Kuratorium Okr. Szkolnego Woł., które wystosowało do szkół w tej sprawie odpowiedni okólnik.

Kurs przewodników po Łucku

W okresie od 18 maja do 30 maja r. b. Oddział Łucki zorganizował trzeci z kolei kurs przewodników po Łucku dla wszystkich, na który zgłosiło się 19 słuchaczy, z czego osób starszych 6, oraz 5 uczenic i 8 uczniów gim. państw. im. Tadeusza Kościuszki.

Program kursu obejmował wykłady i wycieczki po mieście. Z pośród zakładów użyteczności publicznej zwiedzono stacje wodociągów i pomp na Biwakach. Ogółem na zajęcia zużyto 14 godzin.

Kierownikiem kursu był Prezes Oddziału mgr. Tad. Gumiński, a ponadto prowadził zajęcia i wykłady mgr. Jan Fitzke, kustosz Muzeum Wołyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, dr. Julian Nieć, kierownik zakładów naukowych tegoż T-wa i mgr. Zbigniew Rewski, kierownik Oddz. Sztuki Urz. Woj. Woł.

Egzamin kandydatów na przewodników odbył się w dniu 5 czerwca. Z pośród 7 zdających, dyplomy ukończenia kursu wydano 5, a mianowicie p.p. Ludmile Sawirzance, Przemyskiemu Władysławowi, Siemianowskiemu Leszkowi, Ałtyńskiemu Eugeniuszowi i Tarnawskiemu Józefowi

Nowi członkowie Oddz. Łuckiego

Na posiedzeniu Zarządu Oddziału w dn. 30 czerwca, zostali, przyjęci w poczet członków Pol. T-wa Krajoznawczego p.p. Eugebysz Ałtyński, Anna i Jerzy Andrzejewscy, Antoni Birar (Maniewiczze), Jan Marian Poznański, Jakub Radziewanowski, mgr. Stanisław Socha, Józef Wójcik, Olga Teresa Wołniańska i Leon Zajac.

Praca Okr. Woł. w ujęciu Zarz. Gł.

Opublikowane w Nr 5—7 *Ziemi* sprawozdanie z działalności P.T.K. w r. 1938 przynosi m. in. omówienie pracy poszczególnych Okręgów. Okazuje się, że w r. ub. P.T.K.

posiadało okręgi w Białymstoku, Łodzi, Łucku, Poznaniu, Toruniu i Warszawie, przy czym „nie wszystkie działały w warunkach normalnych, nie wszystkie też mogą się wykazać należytych wynikami pracy”.

Następują z kolei uwagi ogólne:

„Praca w okręgach w dużym stopniu zależy od doboru osób w Zarządzie, a w szczególności od tych jednostek, które Okręgowi mogą poświęcić swój czas i energię. Zależy również od ustosunkowania się zainteresowanych Oddziałów do prac Zarządu Okręgowego, składającego się w głównej mierze z przedstawicieli Oddziałów danego Okręgu”.

Po scharakteryzowaniu prac okręgów podlaskiego i łódzkiego, podano omówienie działalności Okr. Woł. w objętości odpowiadającej sumie miejsc poświęconych innym okręgom. Po za szczegółowym wyliczeniem główniejszych prac w ustępie tym znajdujemy zdanie:

„Najwydatniej w roku sprawozdawczym pracował ruchliwy Zarząd Okręgu Wołyńskiego w Łucku”.

Z pochlebnych tych słów widać, iż obrana przez nasz Okręg droga i wykształcone dotąd metody działania, oparte na własnych tylko doświadczeniach, są właściwe i że Wołyn do życia organizacyjnego P. T. K. wnosi trwałe wartości.

Odczyty

W okresie wiosennym Oddział Łucki zorganizował trzy odczyty dla szerszej publiczności: 21.VI — p. Halszki Czenikowej, p. t. Bośnia; 28.IV — p. mgr. Jana Fitzkego p. t. Pradzieje Wołynia i 5.V — p. mgr. T. Gumińskiego p. t. Księżacy (Łowiczanie). Odczyty były ilustrowane przezroczami.

Stacja turystyczna nad Świtiazą

Oddział Łucki P.T.K. uruchamia, podobnie jak w r. ub., stację turystyczną nad jez. Świtiaz, w pow. lubomelskim. Mieścić się ona będzie w dwóch domkach campingowych odpowiednio wyposażonych.

Dojazd koleją do st. Luboml lub Włodawa, skąd autobusem do Szacka i dalej 1,5 km drogą gminną do stacji P.T.K. Wyżywienie na miejscu. Utrzymanie całodzienne (3 posiłki, w tym obiad z 3-ch dań) 2 zł 20 gr.

Opłaty za noclegi (w nawiasie dla członków P.T.K.): za pierwszy nocleg i każdą zmianę pościeli 1 zł. (80 gr.), za każdy następny 50 gr. (30.), młodzież 20 gr. (bez pościeli).

Przebywanie w domkach przez okres czasu dłuższy od tygodnia możliwe w miarę wolnych miejsc.

KOMITET REDAKCYJNY: przewodniczący: dr Julian Nieć, członkowie: mgr Jan Fitzke — prof. Bolesław Głódź, mgr Tadeusz Gumiński — mgr Stanisław Hertel — mgr Zbigniew Rewski. Kierowniczka Administr. Maria Niczkówna.

rzędpiata: rocznie 3,— zł, półrocznie 2,— zł. Nr pojedynczy 0,30 zł

Ceny ogłoszeń: $\frac{1}{1}$ str. 70 zł, $\frac{1}{2}$ — 35 zł, $\frac{1}{4}$ — 20 zł, $\frac{1}{8}$ 12 zł.

renumeratę wpłacać można przekazami rozrachunkowymi na konto urzędu pocztowego w Łucku Nr 24.

Należność za pojedyncze egzemplarze należy uiszczać znaczkami pocztowymi.

Rękopisów niezastreżonych Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Łuck, Aleje Bolesława Chrobrego 15.

Wydawca: Okręg Wołyński P. T. K.

Redaktor odpowiedzialny: dr Julian Nieć.

